



ZYCIE

PRZEMYSKIE

NR 29 (716)

ROK XV

22 LIPCA 1981 R.

CENA 6 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Po IX Zjeździe PZPR

PRZYSZŁOŚĆ

ZALEŻY

OD

GOSPODARNOŚCI

I PRACOWITOŚCI

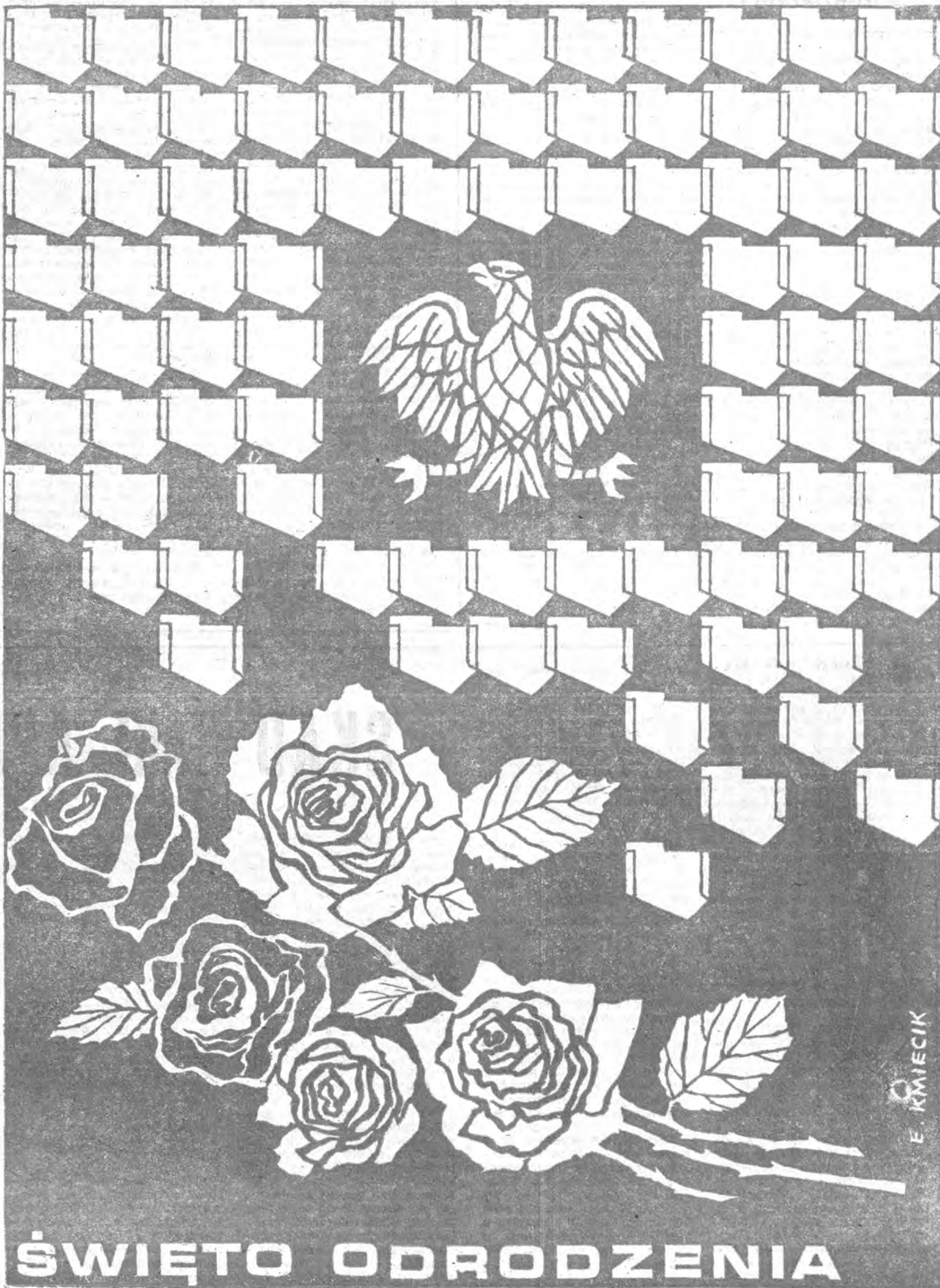
NAS WSZYSTKICH

Cykl produkcyjny naszego tygodnika jest, niestety, bardzo długi. Ogranicza to możliwości redakcji w przekazywaniu nawet tych najważniejszych informacji...

Nie z naszej więc winy nie spełniamy dziś oczekiwań Czytelników i dopiero w następnym numerze „Życia” zamieścimy, w miarę szeroki, serwis publicystyczny dotyczący udziału delegatów przemyskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej w IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR i ich współdziałania w przygotowaniu dokumentów zjazdowych, na które od dawna wszyscy czekaliśmy.

Kraj bowiem stoi na skraju przepaści i wytyczenie kierunków działań zmierzających do przywrócenia mu społeczno-ekonomicznej równowagi było nieodzowne.

Przystępując do realizacji postanowień Zjazdu pamiętajmy, że tylko od jakości naszej pracy zależy CZY i KIEDY wyjdziemy z kryzysu. Weźmy sobie te słowa do serca i niech nam one współbrzmiały ze Świętem Odrodzenia, które właśnie obchodzimy.



E. KWIECIK

BEZMYŚLNOŚĆ

CZY

ZAMIERZONY

WANDALIZM?

Stare porzekadło mówi, że biednemu zawsze wiatr w oczy. Nie uogólniając zbyt tej ludowej mądrości, jej sentencję można jednak odnieść do faktów, które od lat nekają rolników. Nie, nie chodzi tu o jakąś nieuniknioną klęskę żywiołową lub inne losowe nieszczęścia, ale o zwyczajną ludzką niefrasobliwość i nieposzanowanie pracy rolnika. Czym bowiem wytłumaczyć prowadzenie prac badawczych bądź robót instalacyjno-montażowych w porze największego wzrostu plodów rolnych?

Tak było ostatnio np. w Muni- nie, gdzie na chłopskich polach budowano linię wysokiego napięcia. Prace te prowadził i jeszcze nie zakończył Zakład Energetyczny w Zamościu. Zwożono więc ciężkimi pojazdami ogromne wieże, opasłe bębny kabla i innych materiałów, które składowano na obsianych zbożem i obsadzonych okopowymi polach. Oczywiście robiono to wszystko bez żadnego uprzedzenia właścicieli gruntów, niszcząc przy okazji wszystko co rosło i dojrzewało na wytyczonej trasie.

Oburzenie mieszkańców Muniny było tym większe, gdy okazało się, że na przeprowadzenie tego rodzaju prac i w tym właśnie okresie (przed żniwami) przedsiębiorstwo to nie miało aktualnego zezwolenia. Co gorsze, w dalszym ciągu zwozi się

i składowe na polach duże konstrukcje żelbetonowych fundamentów pod wieże linii energetycznej, które nie tylko niszczą plony, ale przeszkadzają jeszcze w pracach polowych.

— Tak to już jest — mówi sołtys MARIAN KOWALSKI — gdy ktoś nie umie docenić naszej pracy. Człowieka zła krew zalewa, gdy patrzy na takie marnotrawstwo. To nie jest jakiś mały kawałek pola, a cały, ponad 3 km pas o szerokości 6 metrów wymieszanych z ziemią plodów rolnych. Obliczamy, że w sumie jest to ponad 10 ha zniszczonych ozimych i okopowych.

Czy w naszej ciężkiej sytuacji żywnościowej fakt ten wymaga komentarzy?

Jak nas poinformowano, nie tylko energetycy prowadzą tego rodzaju niszczycielską robotę. Sekundują mu dzielnie również inni, a m. in. DOKP w Krakowie, która również wykonywała wykopy na kabel telefoniczny, które oczywiście też przebiegały przez uprawne pola. Niemalże też szkody w uprawach wyrządza przedsiębiorstwo poszukiwań ropy i gazu.

Wiadomo, że tego rodzaju prace i urządzenia są potrzebne. Nikt nie miałby o to pretensji, gdyby uprzedzono chociaż rolników o takich zamiarach, a już najlepiej, aby roboty te wykonywać w odpowiedniej porze roku — po zbiorze plonu lub w okresie jesienno-zimowym. Co prawda za wyrządzone szkody rolnicy otrzymują od przedsiębiorstw odszkodowania, ich wysokość jednak w żadnym wypadku nie równoważy pomiesionych strat w plonach i nakładzie pracy i środków włożonych w uprawę ziemi.

Mieszkańcy Muniny, którzy najbardziej ucierpieli na tego rodzaju „inwestycjach”, m. in. STANISŁAW SOBIEŃ, ADOLF STANDA, STANISŁAW DUPEL i ANIELA ZIEMBA twierdzą zgodnie: — Nie chcemy ani ich odszkodowań, ani wyrządzanych szkód na naszych, uprawnych polach...

A przecież tego rodzaju praktyki mają miejsce nie tylko w Muninie, ale w całym województwie.

bro-niee

NIEZBYT POMYŚLNIE wypadło I półrocze dla przemysłu materiałów budowlanych w Przemyskim. Zakłady podległe jarosławskiemu oddziałowi Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej wykonały zadania pierwszych 6 miesięcy br. w 94,3 proc., dostarczając budownictwu oraz innym odbiorcom — 11,7 mln sztuk cegły palonej (w ub. roku 13,1 mln), tj. o 720 tys. sztuk mniej niż pierwotnie przewidywano. Nieco lepszy wynik osiągnęła kaflarnia w Szówsku, gdzie wykonanie planu sięga 98 proc., a niewielki — możliwy do zniwelowania — niedobór jest głównie efektem deficytu siły roboczej.

Brak ludzi do pracy daje się również odczuć w kilku cegielniach, najdotkliwiej w Buszkowicach i Sieniawie, gdzie do pełnego zatrudnienia brakuje łącznie 40 osób. Nie kuszą wysokie zarobki (średnia przekroczyła już 6,5 tys. zł) ani możliwość podjęcia pracy dorywczej, sezonowej. W tym przypadku pozytywnym objawem jest rozwiązanie, które zastosowano w cegielni w Sieniawie. Pracował tam zespół rolników indywidualnych, który wyprodukował 400 tys. cegieł, zdobywając sobie prawo do zakupu połowy tej wielkości. Być może ten obustronnie korzystny przykład zachęci innych.

Dotkliwą bolączką — warunkującą wielkość produkcji — jest również stały niedobór węgla, szczególnie miaku, do wypału cegły. Bieżący kwartał zapowiada się równie niepomyślnie jak poprzednie — cegielnie mogą liczyć na 30—40 proc. tego, co im potrzebne.

Nie lepiej wygląda sytuacja w tzw. produkcji lokalnej koordynowanej przez Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych w Przemysku z siedzibą w Jarosławiu. Brakuje przede wszystkim cementu i węgla! Rytmiczność dostaw (realizowanych ledwie w jednej trzeciej, a i to często tylko na papierze) jest bardzo chimeryczna.

Mimo że prace nad zbilansowaniem efektów I półrocza jeszcze się nie zakończyły,

MNIJ
MATERIAŁÓW
BUDOWLANYCH

wiadomo już, że jego wyniki są mizerne: wykonanie planu w materiałach ściennych w granicach 35—40 proc., w wyrobach betonowych — 26—27 proc., o około 20 proc. spadła produkcja dachówki cementowej, nieco lepiej jest z produkcją wapna i kruszywa.

Braki materiałowe są przyczyną, dla której wielu lokalnych producentów zawiesza działalność. Dotyczy to zarówno wytwórców uspołecznionych, jak i indywidualnych rzemieślników. Dość wspomnieć, że w porównaniu z czerwcem ub. roku liczba zespołów produkujących materiały budowlane spadła z 32 do 18 i trzeba się liczyć z dalszym „marszem” w dół. Można to zjawisko powstrzymać zwiększoną podażą surowców i rytmicznością dostaw. Bowiem wielu wytwórców to rolnicy wykorzystujący na produkcję materiałów budowlanych chwile wolne od pracy w polu. 90 proc. producentów ma warsztat „pod chmurką” toteż liczy się też pogoda.

Tymczasem uskarżają się oni m. in. na to, że naczelnicy gmin oraz samorządy rolnicze zupełnie nie dbają o los produkcji lokalnej. W bieżącym kwartale sytuacja powinna się poprawić, gdyż — zgodnie z decyzjami Wydziału Handlu i Usług UW — w kierowanych na poszczególne gminy przydziałach zostaną wydzielone specjalne pule dla lokalnych producentów.

Podobnie jak w wielu innych działach naszej gospodarki, bardzo poważnym hamulcem w produkcji ma-

teriałów budowlanych są ceny gotowych wyrobów — orderwane od życia, z góry „gwarantujące” spore straty. Średnia cena 1000 cegieł wynosi oficjalnie ok. 1600 zł, oznacza to, że regionalne cegielnie — według aktualnej kalkulacji kosztów — dopłacają po 500—600 zł każdemu odbiorcy! Łatwo obliczyć, jak się kształtuje deficyt przedsiębiorstwa, które ma w skali roku wyprodukować 24 mln cegieł, tak jak jarosławski oddział RPCB.

Niektóre SKR-y, produkujące materiały budowlane, zgodnie z logiką chciały sprzedawać swe wyroby według kalkulacji kosztów własnych, które są znacznie wyższe od przestarzałych wyliczeń. Niestety, w wyniku kontroli finansowych przedsiębiorstwa uspołecznione (producenti indywidualni również) otrzymały kary sięgające nawet i 0,5 mln zł, a końcowy efekt był taki, że wiele z nich porzuciło tak nierentowną działalność. Materiałów budowlanych brakuje, kolejki przed składnicami rosą, lecz przepis jest przepisem.

Trudno w takiej sytuacji mówić o perspektywach zwiększenia produkcji, tym bardziej, że przedsiębiorstwa przeszły na inny system ekonomiczny i każde chce (i musi) wyjść na swoje. „Na swoje” musi też wyjść Państwowa Komisja Cen oraz jej placówka rejonowa w Rzeszowie, do której wiele sygnałów zdaje się w ogóle nie docierać...

Z.B.

PIEKARNIE WSS „SPOŁEM” w Przemysku produkują dziennie 20,8 tony pieczywa, prywatni wytwórcy — 9,3 t. Dodajmy do tego jeszcze 2,5 t od dostawców umownych (GS Birza, Horyniec i Medyka). Z globalnej ilości 32,6 t odliczmy 8,5 tony za zaopatrzenie zakładów gastronomicznych, stołówek, internatów, szpitali itp., tak więc na sklepowe półki trafia codziennie 24,1 t chleba, co daje średnio około 40 dag na statystycznego mieszkańca. Porcja, która w zupełności powinna wystarczyć. Gdzież więc podziwiała się chleb, skoro go ciągle brakuje? Kto wreszcie i dla kogo produkuje pieczywo: GS dla miasta, czy WSS dla mieszkańców podprzemysłowej wsi?

Kierownictwo WZSR twierdzi, że piekarnie GS produkują na dobę 105 t pieczywa, a zapotrzebowanie ludności wiejskiej wynosi około 88 t. Z tego wniosek, że rolnicy również nie powinni mieć kłopotów z jego nabyciem, a jednak jest inaczej. Mimo, że na papierze sytuacja wygląda dobrze — ogonki w Przemysku za chlebem nie ma, przyczyn należy doszukiwać się przede wszystkim w zbyt niskiej cenie pieczywa podstawowego, co wiąże się z jego nieracjonalnym wykorzystaniem (przeznaczanie m. in. na paszę) oraz wzrostem spożycia z powodu braku na ryn-

ku dostatecznej ilości jego substytutów.

Do pełnego zaspokojenia potrzeb, przy obecnym popycie, miastu brakuje około 6 ton pieczywa dziennie. W celu złagodzenia występujących niedoborów, w dni przedświąteczne oraz w piątki, piekarnie WSS „Społem” zwiększają produkcję chleba, ograniczając wypiek bułek, rogali itp. Niestety, nie wspomagają ich prywatne zakłady, które pracują jedynie przez 5 dni (głównie z uwagi na kłopoty kadrowe).

Kłopoty z piekarzami zdaje się mieć za sobą WSS, zatrudniająca coraz więcej absolwentów zasadniczych szkół zawodowych. Zwłaszcza w „jedynce” duża część załogi się odmłodziła. Jest to po cieszące, chociaż na razie nie zawsze chleb udaje się jej taki, jaki byśmy radzi widzieć na swoich stołach. Nic w tym dziwnego, bo przecież, aby zostać w tym zawodzie wytrawnym fachmanem — trzeba praktykować wiele lat.

Stan pieców piekarni nr 5 można określić jako katastrofalny, należy je remontować także w „trójce”. Na wrzesień zaplanowano remont „jedynki”. W tym czasie trzeba będzie sprowdzić pieczywo z piekarni geosowskich oraz z jarosławskiego Oddziału WSS „Społem”.

O ile miejskie piekarnie

SKĄD TAKI APETYT?

wykorzystują w pełni swe moce produkcyjne, to nie można tego powiedzieć o zakładach GS. Dla przykładu w Medyce wypieka się 3—3,5 tony, a można by 5,5; podobnie wygląda sprawa w Żurawicy: zamiast 5 t — 3,5 t. Mają ponadto „luzy”: Zarzeczce, Dymów i Przeworsk. Ale zarząd WZSR nie może w żaden sposób wpłynąć na zwiększenie przez nie wydajności. Ba, zaczynają się tworzyć tu i ówdzie samostanne republiki, dbające wyłącznie o interes swoich mieszkańców! Ciekaw jestem do czego doprowadzi ten egoizm?

Jak zatem rozwiązać problem zaopatrzenia Przemysła w pieczywo? Dyskutowano nad tym w czasie ostatniego posiedzenia Egzekutywy KM PZPR. Niemal wszyscy dyskutanci byli zgodni co do tego, że obecna cena pieczywa jest za niska. To zachęca do kupowania go w celach gospodarczych. Jak już wspomniałem — przy obecnym popycie — dodatkowe 6 ton chleba załatwiłoby sprawę.

Czy w najbliższym czasie należy się spodziewać radykalnej poprawy? Tak. Wkrótce w mieście po ciastkarni przy ul. 3 Maja ma być uruchomiona piekarnia wypiekająca na dobę 1 tonę chleba, w sierpniu spodziewane są dodatkowe 3 tony z prywatnego zakładu Techa. Do końca br. powinny zostać zakończone prace adaptacyjne budynku przy ul. Batorego, który za kilkanaście miesięcy powinien służyć dla celów piekarniczych. Podobne ośrodki produkcyjne (o wydajności 2 tony) mają powstać w najbliższych latach na osiedlach Kazanów i Kmiec. Do Urzędu Wojewódzkiego wpłynął również wniosek, by wzorem Warszawy zwrócić się o pomoc do MON.

Gdyby udało się sfinalizować wszystkie zamiary i doprowadzić do wykorzystania w 100 procentach piekarni geosowskich — problem przestałby istnieć. Można w tym temacie być więc co najmniej umiarkowanym optymistą, zważywszy fakt, że przecież

podwyżka cen na pieczywo jest nieunikniona, a to z pewnością spowoduje spadek popytu.

Najważniejszą jednak sprawą na lata najbliższe jest budowa piekarni WSS „Społem” o wydajności 24 tony pieczywa na dobę. W roku bieżącym mają być rozpoczęte prace. Wraz z kotłownią piekarnia ma kosztować 137 mln złotych. Obiekt przewidziany jest do uruchomienia za trzy lata. Generalnym wykonawcą będzie Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego.

Natomiast sprawą do załatwienia na dziś jest jak najszybsza poprawa nawierzchni ulicy Nestora! Pełna dziur i wybojów nie służy jakości transportowanego tedy pieczywa z „jedynki”. Stan tej ulicy jest od lat tajemnicą poliszynela, ale nikt o niej nie chce pamiętać! Naprawą doraźną ma się wkrótce zająć WPBK.

W. WOJCIESZONEK

W 100 rocznicę urodzin i 38 rocznicę śmierci generała Władysława Sikorskiego

Zarząd Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych PRL, przemyska Delegatura Polskiego Związku Filatelistów, Oddział Wojewódzki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Muzeum Okręgowe, Wojewódzki Urząd Poczty oraz nasza redakcja — to organizatorzy wystawy filatelistycznej poświęconej gen. Władysławowi Sikorskiemu i jego żołnierzom, którą eksponowano w salach muzeum przy placu Czackiego w Przemyślu. Honorowy patronat sprawował nad nią Wojewódzki Komitet FJN, który czynnie zaangażowany był we wszystkie większe przedsięwzięcia związane z obchodami w Przemyślu 100 rocznicy urodzin i 38 rocznicy śmierci Wielkiego Żołnierza i Męża Stanu.

Przy okazji prezentacji walorów filatelistycznych pochodzących ze zbiorów kilku kolekcjonerów, przypomniano społeczeństwu związku Władysława Sikorskiego z Przemyślem. Wystawę wzbogacano pamiątkami osobistymi podwładnych Generała.

Szczególne zainteresowanie zwiedzających wzbudzały znaczki, karty, stemple itp. Poczty Polskiej w Wielkiej Brytanii w okresie II wojny światowej (własność Bolesława Bobuli), poczty zorganizowanej dla żołnierzy polskich internowanych w Szwajcarii w latach 1940-46 (wł. Zdzisława Słoboda) oraz poczty z obozów jenieckich (wł. Leona Rachwał).

Wydanie pamiątkowe z obozu jenieckiego w Woldenbergu.

(Repr. J. GRUNTOWICZ)

Na specjalne słowa uznania zasługuje jeden z organizatorów wystawy — Wojewódzki Urząd Poczty. Jego strażnica, bardzo zasobna w okolicznościowe walory, cieszyło się ogromnym powodzeniem.



NASZYM ZDANIEM

(List otwarty II Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” przy ZA „Mera-Polna” w Przemyślu do władz administracyjno-politycznych miasta i województwa)

Od wielu lat szczególnie zaniedbane jest w Przemyślu budownictwo oświatowe oraz baza lokalowa służby zdrowia. Uważamy, że w sprawach tych administracja wykazuje zbyt mało energii. Należy sobie uświadomić, że budownictwo oświatowe nie jest towarzyszącym, lecz podstawowym! Na żadnym z osiedli nie wybudowano dotychczas szkoły, a tylko w nielicznych przypadkach otwarto przedszkola.

Niedawno na łamach „Życia Przemyskiego” wiceprezydent miasta apelował do zakładów pracy o wygospodarowanie lokali na oddziały przedszkolne. Wskazujemy na nie wykorzystany przez „Ponar” budynek w pobliżu ul. Słowackiego oraz na biurowiec Fabryki Domów. Przeniesienie do nich niektórych instytucji stworzyłoby — naszym zdaniem — możliwość zwiększenia liczby miejsc w przedszkolach lub w żłobkach.

Prosimy władze o wszczęcie starań o uzyskanie zgody na adaptację na przedszkole jednego z budynków przemyskiej jednostki wojskowej. Placówką taką w tej części miasta zainteresowani będą z pewnością pracownicy „Faniny”, „Sanwilu” i ZPP. Podobnie jak uruchomienie przedszkola przy ul. Słowackiego byłoby na ręce załogom „Polnej”, „Polleny-Astry” i „Metalchemu”.

Budzi niepokój opieszale przebieg remontu budynku przy ul. Waryńskiego. Decyzja o adaptacji go na przedszkole zapadła w ubiegłym roku, w ślad za nią nie poszły jednak konkretne działania umożliwiające otwarcie przedszkola już w przyszłym roku szkolnym.

W sytuacji kiedy sporo budynków na terenie miasta jest niewłaściwie wykorzystywanych, brak miejsc w przedszkolach zmusza wiele matek do rezygnacji z pracy, co drastycznie obniża i tak niezbyt wysoką stopę życiową ich rodzin.

Do innych spraw budzących niezadowolenie załóg należy złe wywiązywanie się zakładów z zobowiązań wynikających z układów zbiorowych prac. Administracje przedsiębiorstw w obecnej sytuacji mają minimalne szanse na poprawę tego stanu rzeczy. Chodzi tu głównie o zapewnienie pracownikom środków higieny osobistej, o pranie odzieży ochronnej oraz o przydział wody mineralnej.

Od 6 miesięcy nie otrzymujemy mydła i pasty do mycia rąk. Sytuacja rynkowa uniemożliwia indywidualne zaopatrzenie się w środki czystości, w związku z czym pracownicy słusznie odmawiają przyjęcia ekwiwalentu pieniężnego, który w takim układzie traci swój sens.

Zaopatrzenie naszego zakładu w napoje chłodzące jest fatalne. Szczególnie daje się to we znaki w dni upalne, kiedy gorąco jest nie tylko w odlewni czy hartowni. A tymczasem ostatnio decyzją Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego odmówiono nam również przydziału cukru do przysługującej nam herbaty. Interwencje administracji zakładu nie przyniosły dotąd skutku. Sytuacje takie są powodem licznych spięć, stają się zarzewiem konfliktów i mogą w końcu doprowadzić do przerw w pracy.

Oburzenie naszej załogi wywołała decyzja wicewojewody, na mocy której „Polna” nie otrzyma zaległych 45 mieszkań, mimo iż zapłaciła za nie już 9 mln złotych! Uważamy ją za krzywdzącą i nigdy się z nią nie pogodzimy!

Liczymy, że nowe władze miasta i województwa zainteresują się poruszonymi przez nas problemami i doprowadzą do szybkiego ich rozwiązania.

„ROZTOCZE-81”

Od kilkunastu lat wczesną jesienią w Lubaczowie odbywa się międzywojewódzki przegląd amatorskich zespołów wokalnie-instrumentalnych, mający między innymi na celu popularyzowanie poprzez piosenkę, atrakcyjnych terenów turystycznych Roztocza. Przygotowywana jest XIII edycja festiwalu „Roztocze-81” planowane jest w dniach 3 i 4 października br. Tymczasem inicjator imprezy — Miejski Ośrodek Kultury w Lubaczowie — poszukuje mecenasów. Z apelem o patronowanie festiwalowi zwrócił się m. in. do Zarządu Wojewódzkiego ZSMP, Wydziału Kultury i Sztuki UW, Wojewódzkiego Dołu Kultury i do ZW PTTK. Ciekawe — ilu znajdzie sprzymierzeńców.

Nowości KAW-u

Krajowa Agencja Wydawnicza w Rzeszowie wydała ostatnio dwa tomy poetyckim debiutem aktualnego prezesa KKMP. Tomik dotowany przez Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Nakład 2000+350 egz. Cena 22 zł.

„TYLKO HORYZONT WOKÓŁ I RDZEŃ PUSTKI” — Wiesława Koszeli (dziennikarza „Autosanu”, gazety zakładowej w Sanoku) jest jego trzecią książką. Tomik ukazał się przy współpracy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krośnie. Nakład 3165+185 egz. Cena 22 zł.

„KARTY NA STÓL” — Jerzego Nawrockiego. To debiut prozatorski dziennikarza z „Gazety Budowlanych” w Rzeszowie. Pozycja mogła się ukazać dzięki pomocy Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Nakład 8000+350 egz. Cena 20 zł.

„KTO LEPSZY” — Je-

Na birczańskim zieloniaku



Owoce i warzywa przyjeżdżają do Birczy z Przemyśla. Jedyne zieloniaki prowadzą od kilku lat państwo Zajacowie. Klientów (jak widać na zdjęciu) nie brakuje. Może więc ku ich wygodzie, jak i mając wzgląd na sprzedawców — gospo-

darze pomyśleliby o krytym kiosku warzywnym? Kiedyś było ich w Birczy pod dostatkiem. Teraz, gdy jarmarki wyszły z mody, spoczywają gdzieś w zapomnieniu.

Fot. J. L.

W pierwszych dniach bm. skontaktowaliśmy się z komórkami zatrudnienia w największych miastach województwa, mając na uwadze poznanie aktualnej sytuacji na tzw. rynku pracy. Pytaliśmy o to wszystko, czym żyją dziś ludzie „z zatrudnienia”, z jakimi kłopotami się borykają i jakie perspektywy na najbliższą przyszłość mają ci wszyscy, którzy chcą podjąć pracę, szczególnie młodzi absolwenci szkół.

POTRZEBNI NIE TYLKO PIEKARZE

Kierownik Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UM w Jarosławiu ANNA ZURAWSKA:

— Zaczynają już się zgłaszać pierwsi absolwenci. Jest ich w tym roku ponad 1500, z czego 985 bezpośrednio z rejonu naszego działania. Zgodnie z programami przyjąć będą kierowani do poszczególnych zakładów pracy. Ponieważ sytuacja ciągle się zmienia, nie mogę dać 100-procentowej gwarancji na to, że wszyscy znajdą taką pracę jaką chcą. Spodziewam się pewnych kłopotów np. z absolwentami LO — będzie ich ok. 150, ale trudno powiedzieć ilu przyjdzie do nas, ilu dostanie się na studia itp. Pewien kłopot jest też w tym, że wielu adeptów szkół zawodowych nie chce pracować w wyuczonym zawodzie i marzy o karierze za biurkiem.

Nie boję się o zawody związane z branżą metalową i budownictwem, gdzie też pracy nie zabraknie, chociaż może być kłopot z technikami budowlanymi. Na dzień dzisiejszy mam 40 wolnych miejsc dla mężczyzn i tylko 12 dla kobiet. Nie jest najgorzej, są miejsca dla pracowników niewykwalifikowanych i sezonowych.

Inspektor ds. zatrudnienia i spraw socjalnych UM w Przeworsku LUCYNA KOTLIŃSKA:

— Zarejestrowaliśmy do tej pory 50 absolwentów, przeważnie kobiet, z wykształceniem średnim, dla których na razie nie mamy propozycji. Jest co prawda 40 wolnych miejsc ale głównie dla osób niewykwalifikowanych. WSK chce przyjąć do zawodu kilku nastu chętnych (których na razie brak), poszukiwani są kierowcy z II kategorią prawa jazdy, operatorzy koparek, strażnicy, robotnicy drogowi, szuka dla pracy mężczyzn „Vistula”...

Spodziewamy się napływu ok. 300 absolwentów, którzy ukończyli szkoły w województwie. Do tego z pewnością dojdą, jak co roku, adepci szkół podyplomowych w Rzeszowie. Są zakłady które zgłosiły propozycje zawarcia umów przedwstępnych, ale niektórzy absolwenci nie spieszą się, szukają bardziej atrakcyjnych ofert, o które u nas bardzo teraz ciężko. Dla przykładu, jest wolne miejsce kasjera w PKS. Proponowałam wielu dziewczętom, ale żadna nie chciała o tym słyszeć...

Kierownik Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UM w Przemyślu KRZYSZTOF ARLET:

— W końcu czerwca mieliśmy 250 wolnych miejsc pracy (głównie dla pracowników fizycznych), które są pewną rezerwą dla absolwentów. Jest możliwość wyboru — zarobki w granicach 4—8 tysięcy, a w akordzie nawet więcej. Są jednak zawody do których mimo bardzo korzystnych warunków płacowych — chętni się nie garną. Brak nam piekarzy, tokarzy, mechaników samochodowych, przedstawicieli zawodów związanych z transportem (z wyjątkiem kierowców) itd... Uczulamy się na sytuację, gdyby zabrakło wolnych miejsc, ale bezrobocie nam nie grozi, tylko przemieszczenia w najgorszym wypadku.

Inspektor ds. zatrudnienia i spraw socjalnych UM w Lubaszowie WŁODZIMIERZ BARAN:

— Z dnia na dzień sytuacja się zmienia. Mamy pracę dla mężczyzn, kobietom praktycznie niczego nie mogę zaproferować. Spodziewamy się ok. 400 absolwentów, którzy po wakacjach zaczną właściwe starania o pracę. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami mają ich wchłonąć okoliczne przedsiębiorstwa na podstawie opracowanych programów. Niepokoi mnie jednak, że niektóre z nich milczą. Dlatego też dopiero po planowanym za kilka dni spotkaniu z przedstawicielami 32 zakładów będziemy dokładnie wiedzieć czym dysponujemy.

Skierowaliśmy już 18 absolwentów technikum rolniczego do zakładów rolnych w Cieszanowie, Horyńcu i Oleszycach. Są jeszcze miejsca dla murarzy, tynkarzy i kierowców ciągników, SKR w Oleszycach poszukuje mechaników maszyn rolniczych...

Zebrał: (bz.)

O PROBLEMACH ZATRUDNIENIA

ZYCIE
rozmawia

Z BOGUSŁAWEM PRUCHNIKIEM
— dyrektorem Wydziału Zatrudnienia
i Spraw Socjalnych

— Coraz więcej zakładów w kraju, z braku surowców, ogranicza, a nawet całkowicie wstrzymuje produkcję, zmniejsza zatrudnienie. Ciężka kadrowe przeżywa administracja, do kolejki po pracę staje 395 tysięcy absolwentów szkół różnych typów. Mówi się coraz głośniejsze o przemieszczeniach. Niedawno podano oficjalnie, że będą one dotyczyły w tym roku 260 tys. ludzi, ale tak naprawdę, to chyba nikt jeszcze nie wie co nas czeka w przyszłości. Bardziej pesymistyczne, często wybitnie spekulacyjne i wciąż zmieniające się prognozy zawyżają liczbę osób, która będzie musiała zrezygnować z pracy, do miliona, a nawet więcej. Rodzą się plotki i społeczne niepokoje wokół tych spraw. A jak jest u nas, w województwie, czy grozi nam bezrobocie?

— Nie można mówić aktualnie o jakimś zachwianiu na rynku pracy. Na koniec czerwca mieliśmy 620 wolnych miejsc przy 128 osobach zarejestrowanych jako poszukujące pracy. Pomogło nam wiele zapotrzebowanie „Mery-Polnej”, która po podpisaniu kontraktu zagranicznego zgłosiła dodatkowo 200 wolnych miejsc w zawodach bezpośrednio związanych z produkcją.

— To duży zastrzyk dla Przemysłu i najbliższych okolic, a co dalej?

— Mamy pewne trudności w zatrudnieniu kobiet, szczególnie w Jarosławiu, Przeworsku i Narolu. Próbuje rozwiązać ten problem m. in. poprzez organizowanie przeszkolenia zawodowego w NRD i Czechosłowacji.

— Propozycja atrakcyjna...

— Niewątpliwie. Kierowane tam kobiety, ze średnim wykształceniem i bez konkretnego zawodu, zdobywają kwalifikacje i pracują na korzystnych warunkach. Ostatnio wysłaliśmy 40-osobową grupę do Czechosłowacji — pracuje w zakładach obuwniczych w Gottwaldowie. Nie narzekają...

— Ale czy tylko za granicą szukamy pracy?

— Niekoniecznie. Kilkaset wolnych miejsc oczekuje na chętnych w górnictwie. Plan rekrutacji wykonaliśmy dotąd tylko w 22 proc. Mamy za pewnione minimum 390 miejsc, lecz w każdej chwili możemy liczyć na znacznie więcej.

— Skończył się rok szkolny, przybyło nam sporo absolwentów z różnych szkół. Co możemy im zaproferować?

— Nie mamy jeszcze pełnej jasności co do ostatecznej liczby absolwentów, którzy zgłoszą się do pracy, bo z około 3300 młodych ludzi, którzy ukończyli naukę, prawie połowa z pewnością rozpocznie studia wyższe bądź podyplomowe. Mamy wcześniejsze potwierdzenia zakładów, które gotowe są przyjąć te młodzież. Według pierwszej analizy, którą przeprowadziliśmy w kwietniu — są nawet nadwyżki wolnych

miejsc, nie licząc wyjazdów zagranicznych oraz werbunku do górnictwa. Pierwsza analiza nie rokowała żadnych zakłóceń, ale na wszelki wypadek prowadzimy aktualnie weryfikację zgłaszanych uprzednio przez zakłady propozycji. Dopiero wówczas będziemy wiedzieć na czym стоимy. Jeśli będą po tej weryfikacji istotne różnice na niekorzyść kwietniowych ustaleń, to sięgniemy do innych rozwiązań.

— Niektórzy spośród absolwentów szkół zawodowych nie chcą pracować w wyuczonym zawodzie, komplikują sprawę...

— Tak, mamy do czynienia z paradoksami. Dla przykładu, absolwenci technikum spożywczego z Jarosławia z reguły nie chcą słyszeć o pracy fizycznej, prawie każdy z nich garnie się do administracji. A to, że nie mamy chleba jest również wynikiem niedoboru piekarzy, których tylko w rejonie Przemysła brakuje dwudziestu. Nikt nie chce pracować w tym zawodzie, chociaż warunki są dobre: płaca 5—7 tysięcy, 500 zł za wolną sobotę...

— Czyli?

— Nie ma w społeczeństwie wyrobionego „ciągu” do pracy, są zajęcia „wstydlive”, pokutuje niezrozumiała mentalność, że jeden zawód, choćby najbardziej potrzebny, jest gorszy od drugiego.

— Są jednak ludzie, nawet po wyższych studiach, którzy zmądrzeeli i przechodzą do pracy fizycznej, bo to się po prostu lepiej im opłaca i jest społecznie użyteczne.

— Oczywiście. W niektórych zakładach mamy już inżynierów pracujących na stanowiskach robotniczych. Nie słyszałem, aby narzekali.

— A jak z zatrudnieniem świeżo upieczonych magistrów?

— Ewentualne komplikacje dotyczyłyby 44 osób — tych, które ukończyły studia w dość nietypowych dla nas kierunkach: lotnictwo, górnictwo, filologia romańska, szwedzka itp. Nie wiemy jednak czy wszyscy wrócą w rodzinne strony. Jeśli tak, to będziemy im pomagać w znalezieniu pracy, bazując na stałych kontaktach z innymi województwami, którym zgłaszamy tego typu oferty. Zresztą do dzisiaj mieliśmy jedyny jak dotąd przypadek, kiedy absolwentowi wyższej uczelni nie mogliśmy zaproferować pracy zgodnej z jego wykształceniem. Są miejsca dla nauczycieli, ale przede wszystkim na wsi, a tam magistrzy z reguły pracować nie chcą... Na wszelki wypadek przygotowaliśmy liczącą 70 miejsc bazę do przeszkolenia zawodowego tych osób, które nie mogłyby znaleźć właściwego ich wykształceniu miejsca pracy. Myślę jednak, że nie będzie kłopotu.

— Także w przypadku reformowanej administracji w zakładach?

— Zakłady rozwiązują sobie te problemy wewnętrznie

i we własnym zakresie zagospodarowują nadwyżki kadrowe. Podobnie będzie w przypadku przemieszczeń, którego to zjawiska jeszcze u nas nie ma.

— Ale być może i to niedługo...

— Jeśli zaszłaby konieczność przesunięcia pracowników z zakładu, który nie ma surowców, do innego, który ma co i z czego robić — tym ludziom będziemy proponować taką zmianę. Może się to odbywać wyłącznie na zasadzie porozumienia pomiędzy zakładami, z powiadomieniem nas o dokonaniu takiej operacji. Od 10 lipca splaywają dekadowe meldunki o bieżącej sytuacji w poszczególnych rejonach zatrudnienia. Musimy trzymać rękę na pulsie, bo za każdą sprawą kryje się człowiek, któremu trzeba zapewnić egzystencję — gdy będzie miał kłopoty, natychmiast pospieszymy z pomocą.

— Wielu ludzi z fabryk powróci do rolnictwa, część do usług, inni przejdą na wcześniejsze emerytury, jeśli wejdzie w życie przygotowawna ustawa. W opracowywanym nowym kodeksie pracy mówi się o 3-letnim płatnym urlopie dla matki wychowującej dziecko. W ten sposób przybędzie miejsc pracy...

— Z pewnością i dlatego też opracowujemy program, który z jednej strony ma na celu zabezpieczenie rynku pracy, a z drugiej stworzenie wolnych miejsc dla oczekujących na nią. M. in. wydziały handlu i usług oraz rolnictwa UW sporządzają bilans potrzeb kadrowych dla rozwoju usług. Zbieramy ankiety, w których przedsiębiorstwa — po szczegółowych, wewnętrznych analizach — informują ilu pracowników przechodzi na emeryturę, ilu wraca do rolnictwa itp. To pomoże rozoznać głębiej sytuację. Obecnie nikt się nie spieszy do większych cięć kadrowych, utrzymuje się załogi, licząc na lepsze czasy w zaopatrzeniu, a jeśli już kogoś zwalniają, to pracowników takich, którzy już dawno powinni odejść ze względu na swój stosunek do pracy...

— Mówi się o zasiłkach dla ludzi, którzy nie będą mogli znaleźć pracy...

— Jeśli zajdzie taka potrzeba, to będziemy je wypłacać na ogólnie obowiązujących w kraju zasadach.

— Reasumując, jak by pan krótko określił dzień dzisiejszy oraz stopień przygotowania się województwa na ewentualność większych perturbacji zatrudnieniowych?

— Nie ma powodów do niepokoju. Dysponujemy spora liczbą wolnych miejsc pracy i poczyniliśmy szereg zabiegów przygotowawczych, aby w gorszej sytuacji nie dać się zaskoczyć. Pomimo to przygotowujemy się nadal na wszelki, nawet krańcowe ewentualności, których nie wykluczam, choć osobiście nie wierzę, by było aż tak źle.

Rozmawiał:
ZDZISŁAW BESZ

Mimo kłopotów z częściami zamiennymi, maszyny żniwne są gotowe do wyjścia w pole. Chodzi teraz o tak pomyślany harmonogram prac, by uniknąć jawałych przebiegów i najefektywniej wykorzystać dzień.

W Przemyskiem do dyspozycji rolnictwa postawiono 385 pełnosprawnych kombajnów, 350 pras zbierających, 492 wiązalki oraz 239 samozbierających przyczep. Jest to sprzęt będący w posiadaniu sektora uspołecznionego, w tym także SKR-ów. Pracować będą nadto maszyny znajdujące się w posiadaniu rolników indywidualnych, którzy ogółem mają 78 kombajnów (w tej liczbie 8 „Bizonów”), 745 wiązalek oraz 17 tys. różnych kosiarek.

Istniejące przy POM-ach magazyny dyspozycyjne części zamiennych będą na bieżąco informować potrzebujących pomocy o stanie i asortymencie swoich zapasów.

Wzorem lat ubiegłych działać też będą ruchome pogotowia techniczne, usuwające bezpośrednio na polu drobniejsze awarie i usterki sprzętu żniwnego. Do brygad tych zaangażowano najlepszych mechaników i techników, gwarantujących szybką i sprawną obsługę.

Jest to niezmiernie ważne, gdyż do zebrania mamy w Przemyskiem ponad 90 tysięcy hektarów zbóż i prawie 3 tys. ha rzepaku.

ŻNIWNY ALERT



O GŁOSZONO już żniwny alert. Przyjrzyjmy się zatem jak wygląda sytuacja w przykładowo wybranej gminie.

Dobrze przygotowała się do tegorocznych prac polowych SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH W GACI. Potwierdzeniem tego były szybko i sprawnie przeprowadzone sianokosy, w czasie których spółdzielczym sprzętem skoszone 380 ha łąk w swojej gminie, a także blisko 60 w przeworskiej. Z wielką też

troską remontowano tam sprzęt ciężki, przeznaczony do koszenia zbóż.

Jak nas poinformował dyrektor SKR ADAM CURZYTEK, do dyspozycji rolników indywidualnych w 6 wioskach gminy przeznaczył się w tegorocznych żniwach 12 wiązalek, 3 kombajny „Bizon” oraz 4 prasy wysokiego stopnia zgniatania. Istotne jest to, że w gminie spółdzielni, dzięki stabilności załogi, nie ma problemu z obsługą sprzętu — zarówno kombajnów i wiąza-

lek, jak i 30 będących „na chodzie” ciągników.

Największym problemem rolników tej gminy jest bardzo duże rozdrobnienie gospodarstw — średnio 2,5 ha. W nie najlepszym też stanie są drogi dojazdowe do tych małych skrawków pól, toteż użycie ciężkiego sprzętu (a szczególnie dużych kombajnów) jest bardzo utrudnione.

— Nauczani przykrym doświadczeniem, szczególnie w ubiegłym zadeszczonym roku — mówi naczelnik gminy inż. HENRYK MOTYL — utwardziliśmy obecnie dużą część ważniejszych dróg dojazdowych, przeznaczając na ten cel prawie 7 tys. ton żużla wielkopiecowego. Problem jednak z przepustami, o które bardzo trudno z powodu braku cementu...

Do kampanii żniwno-omłotowej przygotowaliśmy się bardzo starannie. Mobilizując nas do tego również dobrze zapowiadające się w tym roku plony zbóż. Na specjalnie odbytej naradzie gminnego aktywnie społeczno-gospodarczego omówiliśmy wszystkie związane ze żniwami sprawy, z przydzieleniem konkretnych zadań dla służby rolnej oraz instytucji obsługujących rolnictwo. Było to konieczne, gdyż w obecnej kampanii mamy do skoszenia 1120 ha kłosowych, w tym samej tylko pszenicy 750 ha.

W gminie Gać jest wiele przydomowych sadów, a duża część rolników uprawia i kontraktuje również warzywa — ogółem na 25 ha. Niemal problem mają oni z ich zbieraniem, gdyż najbliższy punkt skupu oddalony jest o ponad 10 km.

Od trzech lat, na zebraniach wiejskich i sesjach GRN, rolnicy apelują o zorganizowanie w Gaci sezonowego punktu skupu owoców i warzyw. Jak dotąd są tylko zobowiązania

prezesa Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Przeworsku i odpowiednie pomieszczenia w zwolnionych budynkach miejscowej SKR.

Szkoda, bo świeże owoce i warzywa z tego rejonu nie trafiają do sklepów przez zwykłą i tylko organizacyjną niedbałość spółdzielni, gdyż producentom, z małą ilością towaru, nie opłaca się trwonić czasu na dostawę do odległego punktu skupu.

Taka jest rzeczywistość. A przecież trzeba sobie wreszcie uświadomić, że o przebiegu prac żniwnych decydować będzie nie tylko sprawny sprzęt rolniczy i wysiłki samych rolników, lecz także sprawne funkcjonowanie handlu wiejskiego i jego zaopatrzenie w niezbędne artykuły codziennego użytku, z uwzględnieniem tych, bez których się trudno obejść w porze żniw. Mam więc na myśli nie tylko rytmiczne dostawy chleba, ale również obecność w geosowskich placówkach kos, oselek, sznurków do wiązałek itp.

Żniwiarz musi mieć w miarę spokojną głowę, więc rad będzie jeśli dzieci znajdą opiekę w dziecińcu. I o tym właśnie trzeba pomyśleć u progu żniw. Że nie wspomnę już o zorganizowaniu pomocy osobom w podeszłym wieku, a prowadzącym jeszcze gospodarstwa. Głowa w tym młodzieży jak wcielić w czyn hasło „każdy kłos na wagę złota”.

B. SZAFRANIEC

Fot. Robert Pawłowski

NA CHŁOPSKI ROZUM

O problemach racjonalizacji i wynalazczości powiedziano i napisano już sporo. Powszechnie znane są zwłaszcza niedostatki w tym zakresie. Cierpko mówi o przepisach prawnych, znikomym zainteresowaniu kierownictw zakładów, przedstawia się cierniową drogę od pomysłu do jego wdrożenia. Czynniki te w sposób istotny ograniczają pełne wykorzystanie znacznego przecież potencjału technicznego i kadrowego, będącego na usługach gospodarki narodowej.

Czy zmieni się wiele w tej materii po utworzeniu i zarejestrowaniu w dniu 9 VI br. Stowarzyszenia Wynalazców i Racjonalizatorów PRL? Czas pokaże. Jak zagadnienia te przedstawiają się w Przemyskiem? Kwitując krótko — w „normie” ogólnopolskiej. Społeczne działania na rzecz popularyzacji i rozwoju wynalazczości prowadzą 52 zakładowe kluby techniki i racjonalizacji. 13 z nich działa w pionie rolnictwa. Sporo uwagi poświęcają im stowarzyszenia naukowo-techniczne, mające w statucie zawarty obowiązek pieczy nad KTiR.

Jakie efekty w zakresie racjonalizacji i wynalazczości notuje rolnictwo naszego województwa? Dość miżerne. Z wyróżniających się zakładów na przestrzeni ostatnich lat wymienić należy: POM w Birczy, Radymnie i Przemyslu, PGR Bachórz i Lubaczowski Kombinat Rolny, natomiast z racjonalizatorów — inż. Piotra Cieleckiego z SKR w Zurawicy.

Odrębnie należy potraktować w tym miejscu sektor indywidualny rolnictwa. Praktycznie brak jest jakiegokolwiek patrona dla rolnika-nowatora. W swoich poczynaniach może on liczyć tylko na własny pomysłu, chłopską roztropność, swoje ręce i dostępny materiał.

Choć potrzeba jest matką wynalazków, to w naszym rolnictwie jest ona raczej determinowana chronicznym brakiem technicznego wyposażenia gospodarstw. To, że na przykład w każdej gminie jeżdżą traktory-dziwolagi — i to dobrze jeżdżą — nie znaczy, że rolnik ma taką wyobraźnię twórczą, lecz że bardzo trudno mu kupić nowy czy „skasowany” ciągnik.

Z drugiej zaś strony trzeba wysoko ocenić chłopską zaradność i ekonomiczne myślenie, które przydałyby się wielu specom od rolnictwa.

Mając na uwadze panującą sytuację Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa w Przemyslu i Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korytnikach — jako inicjatorzy, przy współdziałaniu WRGZiL Urzędu Wojewódzkiego, WZKiOR, ZTOR oraz WKTiR — postanowili ogłosić konkurs na „Najlepszy pomysł racjonalizatorski i roz-

wiązanie techniczne w indywidualnym gospodarstwie rolnym”.

Jakkolwiek cele konkursu, warunki uczestnictwa, przebieg zostały ujęte w opracowanym przez organizatorów regulaminie dostępnym w każdym Urzędzie Gminy, SKR, POM i u każdego specjalisty WOPR-u — warto w tym miejscu zaanonsować niektóre jego zasady.

Intencją organizatorów tego konkursu jest m.in.:
♦ zwiększenie aktywności twórczej rolników w zakresie mechanizacji prac polowych i gospodarczych, przy obsłudze zwierząt i modernizacji obiektów inwentarskich.

♦ umożliwienie rolnikom-nowatorom korzystania z pomocy, zwłaszcza doradczo-technicznej, miejscowych SKR i POM.

♦ zwiększenie zainteresowania sprawami racjonalizacji przez gminną służbę rolną, szerokie propagowanie najlepszych osiągnięć i rozwiązań technicznych,

♦ utworzenie klubu przodujących rolników-racjonalizatorów przy Zakładowym Klubie Techniki i Racjonalizacji w WOPR.

Uczestnicy konkursu powinni przede wszystkim koncentrować się na:

♦ wprowadzaniu małej mechanizacji prac w swoich gospodarstwach i obiektach gospodarczych,

♦ usprawnianiu znajdującego się w ich posiadaniu sprzętu rolniczego,

♦ przystosowaniu do warunków swojego gospodarstwa znanych innym rolnikom rozwiązań technicznych i budowlanych.

Do konkursu może przystąpić każdy indywidualny rolnik, bądź zespół rolników, który zgłosi na piśmie — do końca stycznia 1982 roku — projekt racjonalizatorski lub ciekawe rozwiązanie techniczne. Opracowania przyjmuje Ośrodek Rolniczego Szkolenia Kursowego, 37-550 Radymno, ul. Złota Góra. Liczyć się będą również projekty zgłoszone i zastosowane od 1979 roku. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do końca lutego 1982 roku.

Przewiduje się następujące nagrody pieniężne: I — 6 000 zł, II — 4 000 zł, III — 2 000 zł oraz 3 wyróżnienia po 1 000 zł.

Ponadto Wydział Rolnictwa Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego przydzieli najlepszym talony na maszyny rolnicze (1 ciągnik, przetrząsacz-zgrabiarki, rozrzutniki obornika).

Podążając tematycznie racjonalizacji i wynalazczości w rolnictwie indywidualnym w formie konkursu, jego inicjatorzy liczą, że w oparciu o opinie i głosy samych zainteresowanych można będzie wypracować w przyszłości bardziej trwałe i skuteczne formy pracy w tym zakresie.

Sądzą również, że i „Życie Przemyskie” nie pokaże swoich łamów dla przedstawienia najciekawszych pomysłów racjonalizatorskich.

Sekretarz Oddziału Wojewódzkiego SITR w Przemyslu inż. Tadeusz Leja

SEZONOWE KŁOPOTY

Punkt skupu w Sieteszy, to dobrze prosperująca i zorganizowana placówka handlowa Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Przeworsku. Duży, nowoczesny magazyn pomieszczeń może każdą ilość zakupionego od producentów towaru. W pełni sezonu są jednak, a mogą być jeszcze większe, kłopoty z jego przyjmowaniem.

Powodów jest kilka. Najważniejszy to ten, że nie ma tu odpowiednio dużej wagi mostowej. Nie — bądźmy ściśli. Waga taka jest i to 20-tonowa, tyle, że od dwóch lat spokojnie rdzewieje w pokrzywach. Nikt z członków zarządu spółdzielni nie zatroszczył się o to, aby ją zainstalować i wreszcie uruchomić. Jeśli tak dalej będzie, to kosztowna waga zniszczy się zupełnie i nawet bałaganarskiej lekkomyślności nie będzie można na niej precyzyjnie odważyć...

Pilną też potrzebą punktu skupu w Sieteszy jest utwardzenie placu i drogi dojazdowej, gdyż w czasie deszczu można się tu utopić w błocie a ludziska klną i mają rację...

Na zapleczu magazynu, obszerny plac zalegają pod gołym niebem, stopy skrzynek i materiału na ich wyrób. Spółdzielnia miała wybudować tu obszerną wiatę ale i o tym obiekcie jak dotychczas cicho.

Tak więc nie docenia się znaczenia tej przeznaczonej placówki. Trzeba bowiem powiedzieć, że w br. skupiono już w Sieteszy ponad 130 ton rabarbaru (92 tony wyeksportowano do Czechosłowacji, zaś blisko 40 wyeksportowano na rynek krajowy, głównie na Śląsk i w Lubelskie), a obecnie — jak nas poinformował kierownik punktu A. SAWULA — skupuje się dziennie około 6 ton agrestu, porzeczki czarnej i kolorowej. Odbiorcą owoców są na bieżąco zakłady przetwórcze w Korczyniu, przemyska „Pomona” oraz przedsiębiorstwo „Hortex” w Rzeszowie.

bro-sza

MIESZKANIA TYLKO ZA ZŁOTÓWKI

**ZYCIE
rozmawia**

z **JERZYM LESZCZYŃSKIM** — prezesem
Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

— Sprzedaż mieszkań za dewizy wzbudza wiele kontrowersji. Rodzi się pytanie: czy ze społecznego punktu widzenia ma to swoje uzasadnienie i czy takie transakcje są dla was opłacalne?

— Są zwolennicy i przeciwnicy sprzedaży mieszkań za dewizy. Ludzie często decydują się na wyjazd do pracy za granicę tylko po to, by za zarobione pieniądze kupić sobie mieszkanie. Krajowi też są potrzebne dolary. Zdecydowana większość społeczeństwa widzi jednak w tej formie spółdzielczej działalności przejawy dyskryminowania tych, którzy oczekują latami na własne „M” za złotówki. Korzyści praktycznie nie mamy żadnych. Wszystkie odprowadzaliśmy do naszej centrali, z której otrzymywaliśmy drobne kwoty na zakup np. części zamiennych do importowanych kosiarzek trawnikowych. Biorąc wszystkie argumenty za i przeciw — Rada Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zdecydowała, że

mieszkania nie będą już sprzedawane za pośrednictwem Biura Handlu Zagranicznego „LOCUM”, poza tymi — oczywiście — na które zawarto już umowy.

— Do rozdziału macie 70 proc. mieszkań. Co z resztą?

— Spółdzielnia dąży do tego, by jej samorząd dysponował mieszkaniami w 100 proc. Dopiero w takim układzie moglibyśmy w miarę dobrze reprezentować interesy jej członków. Dopóki jednak budownictwo zakładowe i komunalne będzie niemal dreptać w miejscu — jest to niemożliwe do spełnienia. Pozostałych 30 proc. znajduje się w dyspozycji wojewody i prezydenta. Muszą oni posiadać pewną pulę do realizowania najpilniejszych potrzeb społecznych.

— Kto ma decydujący głos w rozdziale mieszkań?

— Członkowie społecznej komisji na podstawie wizyt do-

mowych oceniają warunki mieszkaniowe osób oczekujących na własne „M”, opiniując wszystkie wnioski oraz biorą czynny udział przy opracowywaniu — wspólnie z zarządem — projektów list przydziałów, zamian i przyspieszeń. Decydujący głos ma rada spółdzielni.

— Czy osoba z np. 6-letnim stażem członkowskim, posiadająca kiepskie warunki mieszkaniowe, może otrzymać przydział lokalu wcześniej niż ktoś z 8-letnim stażem, ale z lepszym mieszkaniem?

— Oczywiście.

— Czy nie jest to sprzeczne z ideą spółdzielczości?

— Raczej tak. Nie powinniśmy pytać chętnych, kto ma jakie warunki lokalowe i uzależniać od tego terminu przydziału. Chcemy, by w przyszłości o kolejności decydowało jedynie kryterium czasu.

— Wywieszacie wykaz imiennych osób, które w danym roku mają otrzymać mieszkania. Bywa, że często nie dotrzymujecie słowa. „Szczęśliwcy” muszą czekać na spełnienie marzeń niekiedy nawet kolejne dwa lata...

— O tym czym będziemy w danym roku dysponować — decyduje wykonawstwo zadań przez przedsiębiorstwa budowlane. Im z kolei też nie zawsze wszystko wychodzi zgodnie z planem, stąd opóźnienia w realizacji zobowiązań. Nie można jednak sprawy uogólniać, bo np. już w br. dajemy awansem mieszkania M-2, osobom które miały je otrzymać w roku przyszłym. Istnieje natomiast niedobór mieszkań większych, od M-4 wzwyż. Jeszcze nie wszystkim oczekującym z listy 1979 roku mogliśmy je przydzielić. Po prostu lokali tego typu buduje się stanowczo za mało.

— Czy mógłby pan zaproponować jakiś doraźny półrodek, by przynajmniej złagodzić ten deficyt?

— Mamy liczne przykłady zajmowania mieszkań typu M-4 czy M-5 przez jedną lub dwie osoby. W świetle obowiązujących przepisów prawnych nie przewiduje się w stosunku do nich żadnych sankcji, nawet finansowych. Rozpatrując jednak to zagadnienie w aspekcie społecznym — trudno powstrzymać się od pewnych refleksji. Należy zadać sobie pytanie: czy to sprawiedliwe, by rodzina wielodzietna mieszkała w M-3, a samotne małżeństwo np. w M-5?

— Co zatem pan proponuje?

— Jeżeli dla kogoś obecnie zajmowane mieszkanie jest za duże, niech zgłosi się do spółdzielni. Chętnie zamienimy na mniejsze, np. M-4 na M-3.

— Czy wierzy pan osobiście w takie oferty? Przecież ludzie zbędne pokoje wynajmują i robią na tym niezły interes.

— Za bardzo nie wierzę, ale może jednak parę osób się zdecyduje, a to już coś. Na marginesie chcę przypomnieć, że podnajem mieszkań bez zgody spółdzielni jest niedozwolony, gdyż godzi w interesy jej członków.

— Czy wasi lokatorzy dbają o mienie spółdzielcze, które jest przecież ich wspólną własnością?

— O mieszkanie każdy jakoś dba. Gorzej natomiast wygląda sytuacja, gdy chodzi o poszanowanie np. sprzętu zabawowego, osiedlowych zieleni, ławek i innych urządzeń służących do wspólnego użytku. Niektóre klątki schodowe są regularnie

zaśmiecanie, zaś wyłączniki elektryczne — niszczone. Bywa, że resztki żywności wyrzucane są wprost na chodnik. Są lokatorzy wyznający zasadę, że skoro płacą czynsz, to więcej nic nie musi ich obchodzić.

— Czego zatem oczekujecie od mieszkańców spółdzielczych osiedli?

— Większej dbałości o czystość. Są spółdzielnie w kraju, np. w Starachowicach, które nie zatrudniają ani jednego gospodarza... Chcemy zawiązać im zakres prac do robót zewnętrznych, a lokatorom powierzyć obowiązek utrzymywania czystości na klatkach schodowych. Dążymy do zmniejszenia kosztów eksploatacyjnych, by wygospodarowane pieniądze można było przeznaczyć w przyszłości na rozwój placówek kulturalnych.

— Chodzą słuchy, że w Przemysku ma powstać druga spółdzielnia mieszkaniowa. Czy to prawda?

— Taka koncepcja jest obecnie rozważana. Za jej przyjęciem przemawia to, że nie jesteśmy już w stanie dogłębnie na co dzień wszystkich spraw. Kontakt z samorządem mieszkańców, komitetami osiedlowymi i blokowymi musi być ściślejszy, niż obecnie.

— Wprawdzie lato, ale nie zaszkodzi, gdy wybiegniemy myślą nieco w przód...

— Jeszcze za wcześnie na uszczelnianie okien, ale warto o tym przypomnieć. Uszczelnienie pozwala bowiem utrzymać temperaturę wyższą o 2—3 stopnie. Jest to o tyle istotne, że w związku z kryzysem opałowym spodziewamy się skrócenia okresu grzewczego oraz niższych temperatur w mieszkaniach.

Rozm.: W. WOJCISZONEK

W HOŁUBLI DOM WCZASOWY PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI

Bacówka w Hołubli była bez wątpienia tematem numer jeden w wojewódzkim „portfelu rozliczeń”. Gdy opadły emocje i społeczeństwo poznało prawdę, zaczęto się zastanawiać na tym co dalej — kto przejmie na siebie rolę mecenasów i zagwarantuje właściwe wykorzystanie obiektu. Nie skorzystała z oferty służba zdrowia, której proponowano „Snieżyczkę” na cele rekreacyjno-wypoczynkowe; upadły propozycje przekazania bacówki pod opiekę Centralnego Ośrodka Sportu; nie przyjęła się myśl zamiany na placówkę hotelowo-gastronomiczną.

Dotychczasowy prawny opiekun „Snieżyczki” — Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji — nie ma możliwości dalszego utrzymania obiektu, ze względu na brak środków finansowych. Byłaby pewna szansa dla WOSiR, gdyby można było bacówkę przekształcić na hotel, ale nie nadaje się ona do tego celu m. in. ze względu na zbyt małą liczbę miejsc noclegowych, która z góry wyklucza rentowność takiego pomysłu.

Problem właściwego wykorzystania bazy w Hołubli stał się przedmiotem licznych dyskusji i komentarzy. W końcu, z inicjatywy pracowników Urzędu Wojewódzkiego, przy poparciu KZ PZPR i związków zawodowych, zrodził się projekt przekształcenia „Snieżyczki” w ośrodek wypoczynkowy podległy UW. Po aprobującej opinii szefa Urzędu Rady Ministrów opracowano projekt zagospodarowania bacówki i otaczającego ją terenu. Myśli się o poszerzeniu bazy noclegowej do 40 miejsc poprzez postawienie kilku domków campingowych, co powinno zapewnić ośrodkowi pełną samowystarczalność finansową. Tak rozbudowana baza będzie służyła rodzinom pracowników UW oraz terenowych organów administracji państwowej w województwie.

Warto wspomnieć, że do tej pory — pozbawiony własnej bazy — Urząd Wojewódzki z dużym trudem zdobywał rocznie 150—170 miejsc wczasowych dla ok. 5 tysięcy ludzi (pracownicy UW urzędów miejskich, gminnych itp. plus ich rodziny). W obecnej sytuacji, mając atut w postaci zaplecza na 40 miejsc, z pewnością będzie mógł — na zasadzie wymiany — znacznie poszerzyć akcje wczasową. Jak się przewiduje — w samej Hołubli, od maja do października, będzie mogło wypożyczyć 400 osób. Jeśli będą to goście z innych części Polski, to minimum 400 przemyskich wczasowiczów wyjedzie wymiennie na urlop do innych atrakcyjnych zakątków kraju.

Po załatwieniu wszelkich formalności organizacyjno-prawnych, rozpocznie się adaptacja bacówki. Dokona się m. in. uzupełnienia wyposażenia oraz zmiany systemu ogrzewania obiektu z niebezpiecznych (w drewnianych ścianach) pieców kumulacyjnych na centralne.

Jest nadzieja, że w przyszłorocznym sezonie urlopowym, a może nawet nieco wcześniej, do Hołubli przyjadą pierwsi wczasowicze.

dwak

16 CZERWCA MRN w Przemysku zajęła się problemami pracy handlu, gastronomii i usług w mieście pod kątem ich rozwoju w najbliższych dwóch latach. Temat tak zafrapował radnych, że dyskusja o sprawach handlowo-usługowych przeciągnęła się i musiano wyznaczyć kolejne posiedzenie MRN na dzień 3 lipca.

Podczas wspomnianej wymiany poglądów radni krytycznie wypowiedzieli się o działalności przemyskiego handlu, o systemie jego organizacji pracy i dostaw towarów, wyposażeniu placówek oraz ich funkcjonowaniu. Szczególny nacisk zwrócono na te uchybienia, które nawet w obecnej sytuacji zaopatrzeniowej są możliwe do usunięcia (m. in. poprawa zaopatrzenia miasta w pieczywo, mleko i artykuły nabiałowe).

Na drugim posiedzeniu, MRN przyjęła program usprawnienia pracy handlu, gastronomii i usług w wersji proponowanej przez prezydenta Przemysła, postulując wprowadzenie pewnych korekt, dotyczących m. in. uzupełnienia go o plany modernizacji sieci przez pion WPHW i GS „Sch”. Postanowiono wstrzymać także (planowaną kosztem 5 mln zł) modernizację restauracji „Myśliwska” do czasu uzyskania opinii Komisji Zaopatrzenia, Produkcji Rolnej i Usług MRN, która rozpatrzy celowość i społeczną przydatność tego przedsięwzięcia.

Zgodnie z przyjętym programem w bieżącym kwartale ma się zakończyć organizacja sieci handlowej na osiedlu XXX-lecia. W przyszłym roku planowane jest oddanie 5 sklepów (odzieżowego, obuwniczego, papierniczego, optycznego i technicznego) na os. Warneńczyka oraz 5 placówek (sklep odzieżowo-galanteryjny, owocowo-warzywny, kiosk „Ruch”, zakład zegarmistrzowski i pawilon

W perspektywie dwóch lat

PRZEMYSKI HANDEL, USŁUGI I GASTRONOMIA

„Wszystko dla domu” na os. Koszary. Rok 1982 powinien również złagodzić sytuację mieszkańców Kazanowa, gdzie planuje się uruchomić sklepy: spożywczy owocowo-warzywny, z artykułami gospodarstwa domowego, papierniczy i galanterijny. Osiedle Siemiradzkiego ma otrzymać sklep ogólnospożywczy, a Stare Miasto — salon wydawnictw fonicznych, „Ruch”, magiel, punkt przyjmowania bielizny do prania, zakład naprawy rowerów (jeszcze w br.) oraz gabinet usług lekarskich i kosmetyczny, które powinny rozpocząć pracę w końcu przyszłego roku. Na osiedlu „Za Wiarem” w końcu tego roku planowane jest uruchomienie magla.

Celem poprawy pracy handlu postanowiono m. in. wzmocnić bieżącą kontrolę służb zaopatrzeniowych przedsiębiorstw handlowych w zakresie organizacji i realizacji dostaw masy towarowej na rynek oraz wyłączyć z dostaw towarów dni o szczególnie intensywnym ruchu klientów (targowe, przedświąteczne). Wzmocni się kontrolę przestrzegania przez handel i gastronomię ustalonych godzin pracy. Inwentaryzacje w sklepach spożywczych nie będą się odbywały kosztem klientów (wykorzystała się do remontów porę nocną i dni świąteczne, gdy sklepy są nieczynne). Raz na kwartał ma się odbywać generalny przegląd wszystkich placówek handlo-

wych pod kątem czystości i estetyki.

Powiększy się liczba miejsc w gastronomii. W tym kwartale ma ruszyć jadalnia (kawiarnia) na os. XXX-lecia, kawiarnia w podziemiach kamienicy Rynek 5 oraz jadalnia przy ul. Opalińskiego. W połowie przyszłego roku powinien zakończyć się remont baru mlecznego przy placu K. Marksa, w końcu br. planuje się uruchomienie sklepu „1001 drobiazgów” przy ul. 3 Maja oraz zakładów usługowych: małej poligrafii przy ul. Mickiewicza oraz dwóch krawieckich przy ul. Słowackiego i K. Wielkiego. W połowie 1981 r. mają się zakończyć roboty modernizacyjne przy restauracji „Polonia”. Planowane jest również powiększenie sklepu „1001 drobiazgów” przy ul. Jagiellońskiej, gdzie prace miały się zacząć już w I kwartale br., ale — z różnych przyczyn — realizacja tego zadania opóźnia się.

W sumie są to skromne zamierzenia i wypadła życzyć, aby zostały w pełni oraz na czas zrealizowane, szczególnie na nowych osiedlach mieszkaniowych, w toku budowy których „zapomniano” o potrzebach handlu i usług, narażając wieloletnie rzesze mieszkańców na uciążliwe i czasochłonne wędrówki w poszukiwaniu... sklepu. Oby w przyszłości nie powtórzyło się tych błędów...

ZB



BEZ FANFAR I WERBLI, całkiem normalnie, po cichu i na dodatek po raz piąty do Przemysla zjechali zacy.

Mnie osobiście skaperowano w okolicach dziesiątego cudu swiata — katowickiego December Palace. Gwoli wyjasnienia — Michał Anioł pozostawil Rzymianom m. in. freski w Kaplicy Sykstyńskiej, Van Gogh — przez przypadek — krakowianom damę z lasiczką, a Zdzislaw Grudzień, klasie robotniczej Slaska i Zagłębia — December Palace.

Po przyjeździe do Przemysla, jak przystalo na obytego w swiecie globotrotera, pierwsze kroki skierowalem do miejscowego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Przy małej czarnej i stosie egzemplarzy „Zycia Przemyskiego” przelknalem pierwszą gorzką pigu-

CACY, ORDERY I GRATYFIKACJE

kę. W artykule z 17 VI br., zatytułowanym „Ubozsze wakacje” — natrafilem na zdanie: „czy zacy są rzeczywiscie miastu potrzebni, sprawa dyskusyjna”.

Cholera jasna, ja to mam pecha — pomyslałem w duchu. Mial być raut u prezydenta, a tu jakieś dyskusje. I nie wiadomo czym by się skonczyły moje medytacje nad tym nieszczęsnym zdaniem, gdyby nie list otwarty, znanego przyjaciela młodzieży studenckiej, skierowany do mieszkańców miasta, nawołujący do rozwalki i poparcia dla studenckiej akcji, który przeczytałem w numerze 20. Wewnętrznie u-

parciem postanowilem, że zostaje.

Wrażenia kilku pierwszych dni stanowiły dla mnie pasmo nie kończących się niespodzianek. Jest nivea, są zapalki, margaryna bez kartek, serdeczni ludzie. Wszystko to w scenarii 544 zabytkowych obiektów utwierdziło mnie w przekonaniu, że na tym swiecie zdarzają się jeszcze cuda! I gdyby nie te „prusaki” w łózkach, wyczulone uszy niektórych przemyslan wzywających na pierwszy takt gitary zmotoryzowany patrol milicji, zimna woda i... ale dosyć naszekań — jest dobrze!

natarciu, działalność kulturalna kwitnie, nikt nie marnuje społecznych pieniędzy, nawet z próby prowokacji „Nietaktu” nici — wszystko to napawa optymizmem.

Szlab dostanie cacy, ordery i gratyfikacje trafiają do góry upatrzonych adresatów. Wszyscy rozjedziemy się do domów z przeświadczeniem dobrze spełnionego obowiązku.

I chociaż felieton ten tchnie w niektórych miejscach propagandą sukcesu, to najlepszy przykład, że w tych ciężkich dniach NIE MA DLA NAS RZECZY NIEMOŻLIWYCH.

Koła naukowe w pełnym

JERZY PLESZYŃIAK

AKTORZY, STUDENCI I ...???

Sławne boje i ciężkie batalie toczące się w Przemyslu w czas powszechnego pokoju próbuje dziś opisać pióro felietonisty, który wobec konieczności dziejowej przedzierzgnąć się musiał w kronikarza owych zmagañ. Boje były — jako rzekłem — ciężkie, nocne przeżwania, a terenem ich okazał się być internat.

W internacie się mieszka, w internacie się nie wojuje. Tym bardziej że jest to internat szkoły pielęgniarskiej, pokojowej bardzo.

Pierwszy akt wojen odegrali aktorzy pewnego teatru, który na zaproszenie jednej z placówek kulturalnych miasta przebywał w Przemyslu z końcem czerwca. Artyści utrudnieni wielce całodziennymi próbami podążyli do łóżek swoich, lecz nie dane im było cieszyć się całonocnym odpoczynkiem, bowiem na ciała ich, i na arenę dzie-

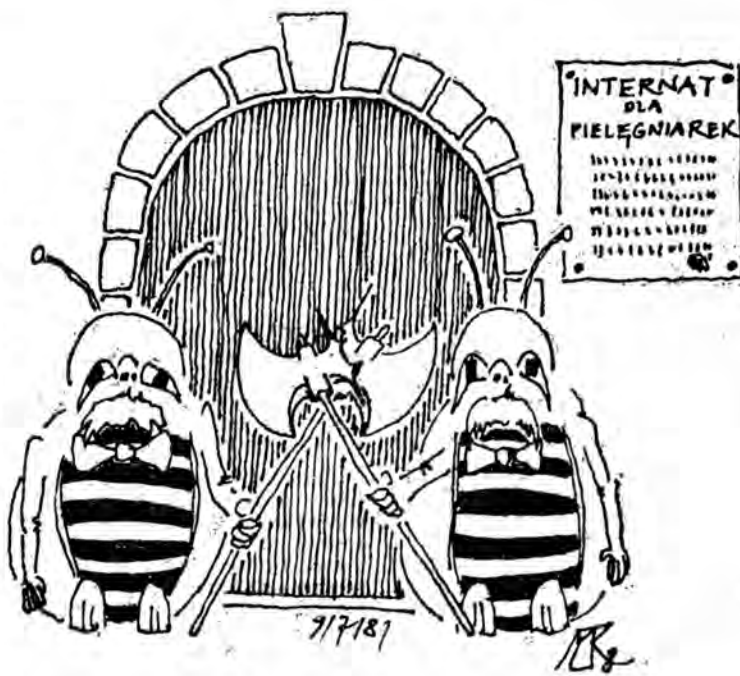
jów przy okazji, wstąpiły zlaknione widać sztuki, watahy prusaków. Prusaki to zwierzątka towarzyskie spragnione wiedzy ze swiata sztuki, a aktorzy — mimo że ćwiczeni w Szekspirze — panikarzami okazali się wielkimi. Konstruktywna dyskusja z prusakami nie doszła do skutku, albowiem artyści zachowali się nietowarzystwo, wybierając na swe nocne leża fotele autokaru. Jedynie Fircyk i paru Hamletów zdzierżyło pola zastępom prusaków, chrapiąc w ich towarzystwie aż do rana. Aktorzy odjechali w niesławie. Prusaki zostały.

Drugi akt tragedii dziejowej rozegrał się w pierwszych dniach lipca, kiedy to akademików przejmowali studenci jako jeden z obiektów przekazywany im na czas trwania akcji. O mało co studenci, a studentki zwłaszcza, nie podzielili losów aktorów, jednakże był jeden mankament. Nie było autoka-

rów. Całą noc trwały zmagania z prusakami, które zostały bardzo niemile potraktowane azotoksem i innymi truczkami. Jednak mimo zmasowanych działañ antyprusakowych całe ich watahy spragnione wiedzy ze studenckiego swiatka, wciąż wyłażą z ukrycia. Czekają na nich studenci i to nie w celu uświadamiania o realiach studenckiego zycia, lecz ze śmiertczą w swych bandyckich łapach. Co na to Liga Ochrony Zwierząt? Potrzeba studentów dla miasta jest i tak dyskusyjna. Czy przyjechali tu tylko po to, by mordować zwierzęta?

Kończąc, chciałbym złożyć wyrazy uznania kierownictwu internatu, które w trudzie i znoju przygotowuje zastępy przyszłych pielęgniarek, ucząc tego jak powinno się utrzymywać czystość w ich przyszłych miejscach pracy.

JAR



„KRYZYS” — warszawska grupa grająca muzykę punkową. Istnieje od dwóch lat. Nagrala we Francji płytę, za którą na giełdzie trzeba dać od 2-3 tysięcy. Grupa cieszy się olbrzymią popularnością wśród młodej widowni.

„PASTOR GANG” — grupa Jana Pastora związana z bydgoskim PSJ. Do niedawna grała wspólnie z „Kasą Chorych”. Reprezentują muzykę młodej generacji.

LESZEK DŁUGOSZ — krakowski poeta, kompozytor i piosenkarz. Związany z Piwnicą pod Baranami. Laureat Festiwalu Piosenki Studenckiej z tych dawnych, dobrych czasów. W Przemyslu koncertuje dość często, brał udział we wszystkich nieciu akcjach.

„CI INNI” — młoda, krakowska grupa studentów AWF. Powstała przed ostatnim Festiwalem Studenckim w Krakowie i tam też otrzymała wyróżnienie. Na uwagę zasługują teksty Andrzeja Lenczowskiego i niezła aranżacja.

M.S.

„BĘDĄC MŁODĄ LEKARKĄ”...

Pobyt w Przemyslu jest dla nas, studentów krakowskiej Akademii Medycznej, okazją do zaprezentowania świeżo nabytych umiejętności i względnie samodzielnego postępowania z pacjentami. Okazało się, że miejscowa służba zdrowia posiada wiele propozycji, zaś my — wiele entuzjazmu. I tak rozpoczęła się nasza współpraca. Co do tego, że czujemy się w Przemyslu potrzebni, nie ma chyba wątpliwości — jak w całym kraju, tak i tutaj znajdujemy ogromne pole do działania. Zgodnie z zainteresowaniami powierzono zadania podzieliliśmy pomiędzy trzy specjalistyczne grupy.

W pełni usatysfakcjonowana poczuła się grupa skierowana do pracy w nowo otwartej Przyszakładowej Przychodni Zdrowia „Polleny — Astry”. Chociaż wyposażenie tej placówki jest nad wyraz skromne, nie przeszkadza to nam prowadzić profilaktycznych badań pracowników zakładu, ustalając przy okazji wpływ szkodliwych warunków pracy na stan zdrowia załogi. Każdy z medyków może przekonać się, jakie są jego rzeczywiste możliwości i to jest wielki plus. Natomiast korzyść dla zakładu jest taka, że pracownicy nie tracą czasu, szukając lekarzy różnych specjalności. Niewątpliwą korzyścią tych badań jest możliwość wczesnego wykrycia chorób i skierowanie pacjentów do placówek specjalistycznych.

Na brak zajęcia nie narzekają również studenci zatrudnieni w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym na oddziałach — internistycznym, urologicznym i chirurgii dziecięcej oraz w la-

boratorium. Rodzaj ich pracy zależy od zakresu posiadanej wiedzy, a więc część z nich odbywa praktykę pielęgniarską, część uczestniczy w obchodach lekarskich bądź asystuje przy operacjach. Zwiększa obecność studentów na praktyce pielęgniarskiej wyraźnie zmniejsza zakres obowiązków personelu średniego.

i obserwacje rozwoju psychomotorycznego dzieci. Nie pomija się problemu chorób zakaźnych i warunków ich przenoszenia w żłobkach.

Szczególnym zainteresowaniem mieszkańców Przemysla cieszy się otwarty w tym roku punkt mierzenia ciśnienia, który umiejscowił się w



Po dniach wielkiego sukcesu w Cannes warto przypomnieć sobie poprzednie filmy Wajdy. Cykl czwarty — Twórczość Andrzeja Wajdy — pokazuje, co zrobił on w ostatnich latach oprócz marmurowo-żelaznego monumentu.

23.07 BEZ ZNICZULENIA (obsada: Zbigniew Zapasiewicz, Ewa Dalkowska, Krystyna Janda). Historia dziennikarza, który po powrocie do kraju odstawiony jest na tor boczny. Sprawa główna jest jednak walka mężczyzny zaangażowanego uczuciowo o utrzymanie rozpadającego się małżeństwa. Film bardzo skromny, bez wielu wątków pobocznych, zbliżony w konwencji do kina moralnego niepokoju.

25.07 BRZEZINA (obsada: Daniel Olbrychski, Olgierd Łukaszewicz, Emilia Krakowska) i 26.07 PANNY Z WILKA (prod. pol.-fr.; obsada: Daniel Olbrychski, Maja Komorowska, Anna Seniuk). Treść obu filmów znana jest z literatury, czy choćby TV. Liryzm poetyckość, filozofia zycia. Sa to filmy wyjątkowe dla tak ekspresywnego twórcy. Wajda powiedział o nich: „Każdy podał za swoją słabość, uciekając przed nią. Dlatego szukam czegoś, co jest przeciwieństwem mego charakteru. Próbuję zrobić film, który składałby się z samych defektów”.

Nowy cykl „Z pull specjalnej DKF i KS” (kina studyjnego) — zawiera filmy, których nie zobaczycie w kinach normalnych. Głównym tego powodem jest trudność odbioru.

28.07 LEWORECZNA KOBIETA (prod. RPN, reż. Peter Handke, obsada: Edith Clever, Bruno Ganz). Film nowej fali kina RPN-owskiego. Ostre problemy społeczne w tej inności — „Leworeczność”. Doczekał się wielu dobrych recenzji, mimo że niewiele osób mogło ten film zobaczyć. Jeśli więc jest okazja — obejrzejcie go.

DOROTA MICHAŁEK

M.S.



XI

KROK NA KSIĘŻYCU

— That's one small step for man, one giant leap for mankind (To mały krok człowieka, lecz wielki skok ludzkości) — te pamiętne słowa wypowiedział 39-letni Amerykanin NEIL ARMSTRONG. Czas akcji: 21 lipca 1969 roku, miejsce akcji: Morze Spokoju na powierzchni Srebrnego Globu.

Niestety, nie mógł już tych słów usłyszeć prezydent Stanów Zjednoczonych John F. Kennedy, śmiertelnie ugodzony 6 lat wcześniej kulą zamachowca w Dallas. To właśnie prezydent Kennedy 25 maja 1961 roku — a więc zaledwie w kilka tygodni po epokowym locie JURIIA GAGARINA — zaakceptował założenia kosmicznego programu „Apollo”, ustalając datę dotarcia amerykańskich astronautów na Księżyc na rok 1970. Pomimo rozmaitych przeszkód i niepowodzeń, do których przede wszystkim należała tragiczna śmierć w płomieniach trójki astronautów w 1967 roku, „plan Kennedy'ego” został zrealizowany nawet wcześniej. A stało się to za prezydentury Richarda Nixona.

Nazwiska członków załogi „Apollo 11”, której przypadło w udziale wypełnić tę epokową misję, podano do publicznej wiadomości 9 stycznia 1969 roku. Załogę statku mieli stanowić: NEIL ARMSTRONG, EDWIN ALDRIN i MICHAEL COLLINS. Jeśli wszystko się uda, „Apollo 11” miał wysłać na powierzchnię Księżyca dwuosobową delegację. Dzień startu wyznaczono na 16 lipca.

Przez te pół roku astronauta byli zajęci jak nigdy w życiu. Miał ich obserwować cały świat i nie wolno im było zawieść nadziei, jakie w nich pokładano. A przecież mieli pełną świadomość wszystkich możliwych niepowodzeń. Wspomnienie katastrofalnego pożaru na wyrzutni, w wyniku którego żywcem splonęli: GRISSOM, WHITE i CHAFFEE — powracało jak koszmarny sen. Uszkodzona sonda, przerwany obwód elektryczny, chwila nieuwagi, milion różnych rzeczy mógł zniweczyć całe plany.

Jerry Lederer, szef systemów zabezpieczających NASA powiedział kiedyś astronautom, że statek „Apollo” składa się z 5 600 000 części. Mimo wysokiej sprawności, nie można wykluczyć możliwości defektów.

MICHAEL COLLINS zwierzył się później, że przed startem wprost przytłaczał go ciężar odpowiedzialności. Dokucały mu nerwowe tikki, drgania obu powiek.

„Na szczęście wszystko ustąpiło natychmiast, jak tylko wznieśliśmy się w górę — napisał potem. — Spoza cienia Ziemi wydostajemy się w słoneczne światło. W pewnym sensie jest to jednocześnie oślepiająca ciemność — zależy, w którą stronę spojrzeć. Gdy się patrzy w Słońce, nie widać nic poza jego oślepiająco jasnym dyskiem, poniżej Słońca rozciąga się tylko czarna próżnia. Wiadomo, że są tam i gwiazdy, ale nie sposób ich dostrzec.

Księżyc nie rośnie zbyt szybko, natomiast Ziemia kurczy się bardzo wyraźnie. Gdy zbliża się pora snu, wypełnia ona zaledwie jedno niewielkie okienko. Tracąc na wielkość, zyskuje jednak z każdą chwilą na jasności. Ziemia świeci czterzy razy jaśniej niż Księżyc...

Do niedawna przeważało przyciąganie Ziemi, ale pod koniec trzeciego dnia lotu zwyciężył Księżyc. W międzyczasie musimy wnieść niewielką poprawkę do kursu”.

W drodze ku Księżycowi EDWIN ALDRIN, jako pierwszy w historii kosmonautyki, zaobserwował niezwykle zjawisko wizualne, towarzyszące lotowi kosmicznemu. W trakcie podróży na Księżyc w ciemnej kabinie, po odpowiedniej adaptacji wzroku do ciemności, zauważył nagle pojawienie się błysków świetlnych. Odbierane zaburzenia wzrokowe opisał jako opalizujące, jaskrawo białe, czasem niebieskawe na obwodzie kropki, przecinki lub błyski przypominające rozbiłk nowo rodzącej się gwiazdy. Występowanie analogicznego zjawiska potwierdził także dowódca statku NEIL ARMSTRONG.

Przypuszczano, że błyski świetlne są, być może następstwem przechodzenia przez narząd wzroku ciężkich cząstek promieniowania kosmicznego. Sprawa stała się bardzo głośna, kiedy po powrocie na Ziemię, u EDWINA ALDRINA lekarze stwierdzili zachwianie równowagi psychicznej. Niektórzy naukowcy postawili diagnozę, że to właśnie owe tajemnicze, migotliwe błyski, mające ujemny wpływ na komórki mózgowe, przyczyniły

się do wystąpienia u niego kryzysu psychicznego. Spekulacje na ten temat opublikował brytyjski „Observer”.

Nic więc dziwnego, że w następnych latach przystąpiono do szczegółowych badań tego niezwykle zjawiska wizualnego. Uczelni doszli do wniosku, że świetliste błyski są śladem penetracji cząstek o bardzo niskiej gęstości i niewyobrażalnie wielkich prędkościach, cząstek o najwyższych energiach. Mówiąc krótko: błyski spowodowane są przejściem ciężkich cząstek promieniowania przez narząd wzroku.

— Trudno w chwili obecnej wypowiadać się na temat znaczenia opisanego zjawiska — skomentował to jeden z wybitnych polskich specjalistów w dziedzinie medycyny kosmicznej doc. dr hab. med. Krzysztof Kwarceki z warszawskiego WIML — Można obawiać się, że część ciężkich cząstek promieniowania kosmicznego może penetrować poza siatkówkę — w głąb ośrodkowego układu nerwowego — z dużym prawdopodobieństwem jego uszkodzenia.

Pozostawmy jednak na razie te medyczne rozważania, powracając do relacji z trasy: Ziemia-Księżyc. Od startu minęły trzy dni...

— Czwarty dzień wnosi coś zupełnie nowego — zanotował w swej pamięci MICHAEL COLLINS. — Pierwszy szok przychodzi w chwili, kiedy rakietę obraca się tak, że Księżyc znajduje się w polu naszego widzenia. Jest ogromny, wypełnia całe okno. Wybrzuszenie ku nam tak sugestywne, iż wydaje mi się, że dosłownie wystarczy wyciągnąć



Neil Armstrong, dowódca statku kosmicznego „Apollo-11” — pierwszy człowiek na powierzchni Księżyca.

rękę, aby go dotknąć. Chłodny, wspaniały, wisi nad nami groźnie, przytłacza swoją obecnością, doskonale cichy i nieruchomy, nie wysyła ku nam żadnego zaproszenia...

COLLINS pozostał w macierzystym statku. W blaszanym lądowisku LM usadowili się ARMSTRONG i ALDRIN; ten pierwszy zajął pozycję bliżej wylazu. Kiedy „Eagle” („Orzeł”) podchodził do lądowania, ARMSTRONG wykazał znakomity refleks i mistrzowskie opanowanie sztuki kosmicznego pilotażu. Od wysokości 100 metrów nad Księżycem przeszedł na system sterowania ręcznego. Zreflektował się bowiem, że automaty nie są w stanie wybrać optymalnego miejsca do lądowania. Gdyby ręka człowieka nie wyreczyła skutecznego automatycznego sterowania, lądownik usiadłby prawdopodobnie na kraterze głębokości 180 metrów.

O tym, jak trudna to była operacja, świadczy najlepiej stan napięcia emocjonalnego u ARMSTRONGA: w momencie lądowania na Księżycu jego tętno, wynoszące normalnie 77/min., podskoczyło do 156/min. Ale członek księżycowy wylądował niczym samolot na lotnisku, przechodząc do historii jako przykład wyższości człowieka nad automatem, zwłaszcza w nowych, nie sa-

programowanych sytuacjach.

Tak więc 20 lipca 1969 roku nastąpiło dziewicze lądowanie na powierzchni Srebrnego Globu, a nazajutrz z pokładu „Orla”, po drabince, zszedł NEIL ARMSTRONG, dotykając swymi stopami, obutymi w specjalne chodaki, pokryte warstwą pyłu grunt księżycowy. W Polsce panowała jeszcze noc, kiedy na ekranach telewizorów pojawił się obraz z Księżyca. To, co jeszcze nie tak dawno wydawało się zwykłą fantazją, stało się rzeczywistością: po raz pierwszy w dziejach świata człowiek dotknął powierzchni innego ciała niebieskiego. — Mały krok człowieka, lecz olbrzymi skok dla ludzkości — jak to wyraził się pierwszy selenonauta NEIL ARMSTRONG.

W 19 minut później, gruntu Księżyca dotknął EDWIN ALDRIN. Miliony Amerykanów ogarnęła prawdziwa euforia. Zawiedziony był tylko ojciec Aldrina, który zawsze ostro obliwował swego syna do osiągnięcia maksymalnych sukcesów. Tym razem Edwin nie był jednak pierwszy...

Dla upamiętnienia historycznej chwili obaj selenonauty w miejscu lądowania umieścili przywiezioną z Ziemi plakietkę. Były na niej wytrawione wizerunki zachodniej i wschodniej półkuli naszego globu, a pod nimi napis drukowanymi literami: HERE MEN FROM THE PLANET EARTH FIRST SET FOOT UPON THE MOON JULY 1969, A.D. WE CAME IN PEACE FOR ALL MANKIND („Tutaj ludzie z planety Ziemia postawili po raz pierwszy stopę na Księżycu w lipcu 1969 roku. Przybyliśmy w pokoju w imieniu całej ludzkości”). Pod spodem widniały podpisy trzech astronautów oraz podpis prezydenta Stanów Zjednoczonych.

ARMSTRONG i ALDRIN pozostawili także na Księżycu proporzeczek z nazwiskiem Jurija Gagarina.

Jednym z celów księżycowej wyprawy „Apollo 11” było pobranie próbek gruntu tej planety. Na Ziemi każdy z przyszłych selenonautów przeszedł 58-godzinny, przyspieszony kurs... geologii. Musieli się nauczyć zupełnie nowego spojrzenia na kamienie i skały. Już nie wystarczyło określić — „szary i grudkowaty”, teraz wymagano od nich dokładniejszej charakterystyki: „ziarnisty, o strukturze porfirowej, zawiera szare fenochrysty średniej grubości”. W księżycowej Bazie Spokoju astronauta odkryli nowy minerał, którego próbkę zabrali ze sobą na Ziemię. Na cześć odkrywców, ów minerał otrzymał później nazwę „armalcolit” (od nazwisk: Armstrong, Aldrin, Collins).

Kolejnym zadaniem duetu „A-A” było rozstawienie i pozostawienie na Księżycu dwóch samoczynnie działających przyrządów badawczych. Pierwszy z nich to odbłyśnik promieniowania — zwierciadło pryzmatyczne, odbijające promień lasera, wysyłany z Ziemi. Dzięki temu można było dokonać bardzo precyzyjnych pomiarów odległości Księżyca od Ziemi i dokładnie wyznaczyć orbitę Srebrnego Globu. Uczony interesowało też, czy występują drgania skorupy księżycowej. Dlatego też poleciono astronautom ustawić na Księżycu sejsmometr zasilany przez baterie słoneczne. To z kolei dowiodło, że księżycowa skorupa wcale nie jest spokojna, choć jej wstrząsy są nieporównywalnie słabsze i rzadsze aniżeli trzęsienia na Ziemi.

W ośrodku NASA w Houston łowiono i rejestrowano każde słowo wypowiedziane na Księżycu. „Widzę ślady własnych stóp” — powiedział ALDRIN, zobaczywszy wyraźne odciski w gruncie rzeźbę podeszwy swoich księżycowych „traktorów”.

Wiele zamieszania i wrzawy wywołały spostrzeżenia przekazane na Ziemię przez ARMSTRONGA, który zaobserwował dookoła dużą liczbę małych kraterów, dodając, że „w odległości około pół mili od nas widać ślady, które wyglądają, jak gdyby pozostawione były przez gasienicę czołgu...”

Dalsza część tej relacji, przekazywana już na innej fali, przeznaczona była wyłącznie dla specjalistów z ośrodka w Houston. Mimo to, wielu radioamatorów amerykańskich udało się przechwycić ciąg dalszy „poufnego” (został on całkowicie usunięty z oficjalnej transmisji lądowania na Księżycu) dialogu między Księżycem a Houston. Oto oryginalny zapis.

Mówi Armstrong: — Co to jest? O co, u diabła, tu chodzi? Chciałbym naprawdę wiedzieć, co to jest?

Następuje pewne zamieszanie, a po chwili daje się słyszeć głos kontrolera z NASA: — Co się dzieje? Czy coś nie w porządku? (Tu kilka słów, których nie udało się radioamatorom uchwycić).

Odpowiada ARMSTRONG: — Są tu olbrzymie obiekty, sir! Olbrzymie! O Boże! Ustawione są po drugiej stronie krateru! Są na Księżycu!

Przechwycona przez krótkofalowców relacja selenonauty o tajemniczych obiektach na Księżycu znalazła się natychmiast na łamach amerykańskich czasopism i magazynów. Przyjęto ją z niedowierzaniem, ale nie brakło też ludzi traktujących spostrzeżenia ARMSTRONGA jako dowód, że w pewnym, trudnym do określenia czasie lądowali na Księżycu inni, nie pochodzący z Ziemi goście. Taka opinia przedstawił m. in. przewodniczący amerykańskiej Komisji Energii Atomowej i laureat nagrody Nobla z 1951 roku Glen Seaborg, który miał również okazję oglądać niektóre z nieopublikowanych fotografii z pokładu „Apollo 11”. Widać na nich było m. in. niesłychanie ostre ślady na różnych miejscach Księżyca, co uczony wytłumaczył, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa lądowały tam inne pojazdy i wykorzystywały Księżyc w charakterze stacji przesiadkowej.

Sam ARMSTRONG nigdy potem nie potwierdził tych sensacyjnych szczegółów ze swoich obserwacji na Księżycu. Ale także im nigdy nie zaprzeczył. Również ALDRIN nigdy nie wypowiadał się na temat treści księżycowej relacji jego dowódcy.

21,5 godz. przebywał statek „Eagle” na powierzchni Srebrnego Globu. W tym czasie MICHAEL COLLINS pozostawał sam w macierzystym statku „Apollo”. W autobiograficznej książce wydanej w Nowym Jorku napisał m. in.:

„Z pytań, jakie dziennikarze zadawali mi przed lotem, wiem, że będzie się o mnie mówić jako o samotnym człowieku, ale nie czuję się bynajmniej samotny ani opuszczony, czuję swój istotny udział we wszystkim co dzieje się właśnie na powierzchni Księżyca. Wiem, że byłbym kłamcą lub głupcem, gdybym utrzymywał, iż zajmuję najlepsze miejsce na pokładzie rakiety, ale mogę powiedzieć, zgodnie z prawdą i z całym spokojem, że jestem z niego w pełni zadowolony. Całe to przedsięwzięcie jest obliczone na trzech ludzi, i uważam, że część przypadająca na mnie jest równie ważna jak pozostała”.

Pierwsza w dziejach ludzkości wyprawa na Księżyc przyniosła pełny triumf. Jednym z jego współtwórców był właśnie MICHAEL COLLINS.

WSPÓLNA SPRAWA

Czwórka artystów: HELENA PŁOSZAJ-WODNICKA, CEZARIUSZ KOTOWICZ, JAN MATERNICKI i WIESŁAW WODNICKI — utworzyła w roku ubiegłym grupę twórczą o nazwie „Grupa Przemyska”. Premierową, wspólną wystawę swych prac zaprezentowali oni niedawno w salach Muzeum Okręgowego w Przemyślu. Czy powstanie „pierwszej zarejestrowanej grupy twórczej” w Przemyślu uznać za wydarzenie artystyczne dużej rangi, czy tylko za działanie pozorne? Nie zamierzamy rozstrzygać. Odpowiedź przyniesie najbliższa przyszłość. Tymczasem publikujemy krótką rozmowę z artystami. Jako że — jak zaznaczyli — stanowią oni na zewnątrz zwarty monolit (niezależnie od swych artystycznych upodobań) wszystkie wypowiedzi sygnowane są przez „Grupę Przemyską”.

— Jesteście grupą. Na wystawie eksponowane są prace czterech ukształtowanych już i mocno określonych twórców, znanych dość dobrze w naszym regionie. Co zyskujecie przez fakt zrzeszenia się? Po co to wszystko?

— Decyzja o powołaniu grupy dojrzała dość długo, znamy się bowiem od lat, spotykamy dyskutujemy. Zinstytucjonalizowaliśmy po prostu dotychczasowy nieformalny związek. Zyskujemy przez to wiele. Działania grupowe są o wiele skuteczniejsze, nasze indywidualne wysiłki nie będą się rozmywały. Zyskujemy możliwość szerszej prezentacji swoich prac, chcemy jak najwięcej wystawiać, konfrontować swoje dokonania, nie tylko na własnym podwórku.

— Macie określony program. W trzydziestodwupunktowym „Aktie założenia” określiliście swoje credo. Jest tam kilka ciekawych wyróżników, a także wiele oczywistości, których zwykle nie porusza się między przyjaciółmi. Bez zrzeszenia się w grupę mielibyście chyba to samo?

— Nieprawda, grupa jest nam potrzebna. Dzięki temu możemy występować jako „firma”. Jest to działanie ofensywne i — co ważne — broniące przez majestat prawa. To, że jesteśmy pierwszą zarejestrowaną grupą twórczą w województwie nie ma tu większego znaczenia. Chcemy wystawiać razem, a wynika to z naszych gustów i upodobań. Owszem, są one różne, jednak możliwość podejmowania wspólnych przedsięwzięć, wzajemnych dyskusji i konfrontacji daje duże korzyści nam wszystkim.

— W jaki sposób wpłynie ta sytuacja na twórczość poszczególnych członków grupy? Przecież każdy z Was jest określony indywidualnością, mającą za sobą lata artystycznej działalności?

— Nie stawiamy żadnych ograniczeń dla indywidualnej twórczości. Przeciwnie, obecna sytuacja zapewnia nam pewien (jak by to nazwać?) komfort psychiczny. Każdy robi to co uważa za słuszne, aczkolwiek program posiada pewne podstawowe założenia odnośnie pracy twórczej. Nie stanowią one jednak ograniczenia. Zresztą wystawa to potwierdza. Tutaj każdy jest sobą. Gdybyśmy spróbowali określić indywidualny kierunek penetracji artystycznych, to Kotowicz i Maternicki grawitują w kierunku spokojnego realizmu. Wodniczy

natomiast preferują formy bardziej ekspresyjne. Tak z grubszą można to ująć. Wszyscy jednak obracamy się w obrębie sztuki przedstawiającej. Tylko środki wyrazu są różne. W sprawach artystycznych jesteśmy sobie bliscy, bo wszyscy zajmujemy się naturą. I chociaż podchodzimy do tego od różnej strony, to jednak biegunowo poruszamy te same sprawy, te samą rzeczywistość.

— Grupa twórcza i zarazem towarzyska... Jaka jest wasza relacja tych przymiotników?

— Oczywiście twórcza, przede wszystkim twórcza — te dwa określenia wzajemnie się przecieć nie wykluczają. Obszarem naszej działalności jest sztuka. Zasiadliśmy do wspólnej partii brydża — mówiac w przenośni — i nie wiemy jak będzie jej wynik. A partnerzy dobierają się zwykle sami, wedle własnego uznania.

— Ale ten fakt stawia Was z góry w sytuacji nieco uprzywilejowanej. Zastrzeżenie w programie, że przez najbliższe 3 lata nie przewidujecie żadnych zmian personalnych. Na naszym terenie pracuje przecież kilkudziesięciu artystów, wielu z nich jest mocno zaangażowanych w tematykę regionalną.

— Nikomu żadnej drogi nie zamykamy. Każdy mógł i nadal może, zakładać dowolne ugrupowanie. ZPAP popiera taką działalność. Ale nikt się tego przed nami nie podjął. To, że w takim a nie innym gronie nasiedliśmy do wspólnej partii jest naszą sprawą. Każdą formę artystycznej rywalizacji chętnie przyjmujemy.

— Ale nazwa wykracza poza wasz wąski krąg, sugerując kontekst o wiele szerszy...

— Nazwa pochodzi od zainteresowania, jakim darzymy tematykę przemyską. Najlepszym przykładem jest Maternicki, który — mimo iż mieszka w Rzeszowie — to w ciągu ostatnich kilku lat, bardziej socjalizował w Przemyślu niż niejednego miejscowego artystę. Skoro regionalizm uznajemy jako jeden z programowych wyróżników, to dlaczego nie mamy nazywać się „Grupa Przemyska”? Nazwa nie jest przecież dla nas. Nie chcemy przy tym dyskredytować poczynania naszych kolegów, wśród których są naprawdę wybitne jednostki. Nie warto chyba kruszyć kopii jedynie o nazwę, ważniejsze są autentyczne twórcze poczynania.

Rozmawiał: Z. SZELIGA

Zjazd wychowanków gackiego uniwersytetu



Zjechali bez mała z całej Polski. Dla niektórych kilkugodzinna podróż była sporym wysiłkiem. Pomimo to przyjechali. Byli wychowankowie Uniwersytetu Ludowego w Gaci Przeworskiej.

Program dwudniowej uroczystości przedstawiał się dość bogato i każdy, z blisko 200 uczestników, na pewno znalazł coś dla siebie. A głównym celem zjazdu wcale nie były nostalgiczne wspominki, za dawnych czasów, lecz określała je dzisiejsza rzeczywistość. Szukanie godnej kontynuacji dawnych wzorów wysunęło się tutaj na plan pierwszy.

Czym była Gac Przeworska dla ruchu ludowego? Jeden z wychowanków określił to w ten sposób: „Dla mojej matki gniazdem największym była zawsze Częstochowa, tak dla nas „wiciarzy”, takim gniazdem jest Gac Przeworska. Wliczając nawet indywidualne motywacje i fascynacje mówiącego, nie sposób nie docenić wielkiej roli, jaką ta wieś odegrała w ruchu ludowym. A słynna Gacka Górka urosła już niemal do rangi symbolu. Tam też przebiegały uroczystości w pierwszym dniu zjazdu. Brali w nich m. in. udział: Franciszek Hawer — wiceprezes NK ZSL, Jan Kulaj — przewodniczący OKZ NSZZ RI „Solidarność”, Waldemar Świrgoń — przewodniczący Zarządu Krajowego ZMW. Szczególnie ważnym akcentem było zaś oficjalne przekazanie Uniwersytetu Ludowego w ręce ZMW „Wici”.

Gwoli ścisłości warto w tym miejscu przypomnieć, że Uniwersytet na Gackiej Górcy powstał w 1932 roku w wyniku spontanicznej społecznej inicjatywy. Budynek wzniesiono ze składek. Głównym inicjatorem tego przedsięwzięcia był I g n a c y S o l a r z z, znakomity pedagog i wychowawca, powstał dziś już prawie legendarna. Odbywały się tu systematycznie kursy szkoleniowe. Zjeżdżała na nie młodzież nieraz z dość odległych stron. Oddziaływanie tego chłopskiego centrum było bardzo szerokie.

— * —

Drugi dzień zjazdu nie miał już tak oficjalnego charakteru, jak pierwszy. Obradowano w sali Gminnego Ośrodka Kultury. We wsi porozerpiane informacje o trwającej uroczystości. Gacka Górka już opustoszała. Duży, solidny budynek. Od czasów II wojny mocno zaniedbany. Jeszcze widać pozostałości po wczorajszej imprezie. Fronton zdobią flagi, jest także portret Solarza i hasło — „Zludźmi ku ludzemu”.

Ta tymczasowa dekoracyjność nie przesłania jednak całości — smutnego przecież — obrazu. Remont Gackiej Górki ciągnie się dość opornie. I nie wiadomo, czy przyszło-

roczny jubileusz 50-lecia będzie tu mocno mobilizującym argumentem. Trzeba jednak wierzyć, że tak!

Tymczasem w zapelnionej sali GOK-u snują swoje wspomnienia byli wychowankowie. Przewodzący zebranie JAN SOKOŁ od czasu do czasu dorzuca jakieś uzupełnienie. Wspomnienia sprzed lat przeplatają się z rozważaniami dotyczącymi teraźniejszości lub przyszłości. Bardzo jednorodnie układa się na te tych wypowiedzi sylwetka Ignacego Solarza, którą raz po raz ktoś określa, przypominając coraz to inne wydarzenia i epizody. Potwierdza ją to również rozmowy z niektórymi uczestnikami zjazdu.

EUGENIUSZ GRZECHNIK przyjechał z Lubartowa. Był słuchaczem gackiego uniwersytetu na przełomie 1935—36. — Mój kurs trwał 4 miesiące. Wydawać by się mogło, że to mało, ale dzisiaj widzimy, że było to bardzo wiele. Wszyscy to potwierdzają. Samego Solarza znałem wcześniej z różnych spotkań i wieców. Bardzo się ucieszyłem, kiedy pod koniec roku 1935, moja wiciowa organizacja umożliwiła mi podjęcie kursu w Gaci. Siła oddziaływania Solarza była olbrzymia, był pedagogiem z powołania. Nie dawał nigdy nakazów, nie rozkazywał. Potrafił dyskretnie postawić przed człowiekiem drogowskaz. Zawsze pozostawiał słuchaczom wolną rękę. I nawet dziś widzimy tego efekty. Proszę bardzo — ci starzy ludzie zjechali tu prawie z całej Polski. Coś ich tu przyciąga. Przecież nie same wspomnienia.

STANISŁAW GLĄB nie był co prawda słuchaczem, któregoś z kursów, ale mieszkał w Gaci, zanim w 1945 roku nie przeniósł się na stałe do Przeworska. — Czy wieś na tym korzystała? Oczywiście. Uniwersytet oddziaływał na całą okolicę. Ludność była bardzo chłonna wszelkiej wiedzy. Najlepiej świadczy o tym śmiała inicjatywa budowy domu na Gackiej Górcy, którą sprawnie doprowadzono do końca. Sannacja stawiła różne przeszkody i ograniczenia. Kształcony, wyzwolony chłop był niebezpieczną siłą. Pamiętam dobrze czwartkowe zebrania, które odbywały się w Domu Koła Młodzieży w Gaci, tamte dyskusje, tamta atmosfera...

— Na kursie byli bardzo różni ludzie — dodaje MARIA KUBICKA-BURGIEŁOWA, obecnie mieszkanka Skawiny. — Mieli krańcowe nieraz przekonania światopoglądowe i polityczne. Aż dziw bierze, jak się to wszystko udawało. Nikt jakoś nie zatracał swojej osobowości, a wszyscy stawali się jakby jedną wspólną rodziną.

— Są wartości, których nie można zatracić — TADEUSZ

BEBEN z Gaci Przeworskiej porusza przede wszystkim smutną historię uniwersytetu po wojnie. — Pomimo iż zniszczono większość dokumentów, zrujnowano budynek, to przecież nie przerwano tradycji. Nie chcemy, aby historia upadku kiedykolwiek się powtórzyła. Myślę, że nasza dzisiejsza młodzież jest tą gwarancją, która pozwala wierzyć w trwałą kontynuację Solarzowych ideałów.

Wśród przybyłych na zjazd krąży opasła „KSIĘGA PAMIĄTKOWA”. Wielu wpisuje swoje refleksje i uwagi, albo — po prostu swoje nazwiska. Widnieje tutaj również ważny akt nadania, sygnowany przez wszystkich przybyłych ludowców.

„My, zebrani tu na Gackiej Górcy, podczas uroczystego Zjazdu Wychowanków i Wykładowców byłych Uniwersytetów Ludowych z Szyca, Gaci Przeworskiej i Brusy, postanowiliśmy przekazać młodzieży wiejskiej, zorganizowanej w ZMW „Wici” Regionu Rzeszowszczyzny Uniwersytet Gacki im. Ignacego Solarza. Wierzymy, że będzie on służył młodemu pokoleniu wsi polskiej, że czerpać będzie potrzebne Wam wartości z idei Uniwersytetów Ludowych, tej sprawdzonej, wspaniałej wizji i pracowitej myśli chłopskiej chrześnego Ignacego Solarza.

Użyte w tym dokumencie określenie „chrzestny” nie jest jakąś okolicznościową metaforą. Tak tytułowano w gackiej szkole Ignacego Solarza. Tak też zostało do dziś. Jedną z najpopularniejszych postaci zjazdu, Zofia Solarzowa — współzałożycielka uniwersytetu, żona Ignacego (któremu nie dane było doczekać Polski Ludowej), to właśnie „chrzestna”. I w ten sposób wszyscy się do niej zwracają. Dla człowieka „spoza” ta sympatyczna tytułatura, to jeden z wyznaczników ogólnej ciepłej i serdecznej atmosfery. Teraz i kiedyś.

Kończy się zjazd. Uczestnicy powoli rozjeżdżają się w swoje strony. Młodzieżowców z ZMW „Wici” czeka moc pracy. Przekazanie uniwersytetu, kontynuowanie tradycji, kultywowanie idei — wszystkie te szlachetne określenia inaczej brzmią w odświętnej zjazdowej scenerii. Kryje się za nimi normalna, prozaiczna, pracowita codzienność. Przewodniczący powstałego właśnie Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego w Gaci, młody inż. rolnik ZBIGNIEW MIERZWA twierdzi, że najważniejsza jest teraz sprawa remontu. Tak, by w przyszłym, jubileuszowym roku, gacki uniwersytet mógł przyjąć nie tylko dawnych wychowanków, ale i pierwszych słuchaczy.

Z. SZELIGA
Fot. R.P.



Poznałem tę dziewczynę podczas krótkiego pobytu w Kairze. W odróżnieniu od innych Egipcjanek, starannie chroniących twarz przed promieniami słońca, ta miała cerę w kolorze zdrowej opalenizny. Pochodziła z dalekiego południa, z pogranicza z Sudanem. Imię Aida nadali jej polscy chłopcy studiujący w Kairze wschodnie języki, twierdząc, że swoim wyglądem co żywo przypomina Aidę z opery Verdiego. Pracowała w biurze podróży jako tłumaczka i przewodniczka po Egipcie. Była dziewczyną Adama, jednego z polskich studentów.

W jej towarzystwie, a także Adama i jego kolegów, spędziłem pewien wieczór na skromnym „drinku”. Aida była stworzeniem fascynującym. Można ją było wziąć za niewinne dziecko, ale przeczyły temu jej czerwone, zawsze rozchylone wargi i wzrok, którym ciepło wodziła za Adama. Byłbym o tym spotkaniu zapomniał, gdyby nie pewne skomplikowane okoliczności. Zdarzyło się to kilka miesięcy później, gdy do Kairu zawitałem po raz drugi.

Zapowiadał się nudny wieczór, samotny w pokoju hotelowym. Odszukałem w notiesie numer telefonu do mieszkania studentów. Zapytałem o Adama. Po chwili usłyszałem jego głos w słuchawce. Mówił:

— Nie ma nikogo z dawnej mojej paczki. Wszyscy są już w kraju, zostałem sam. Nie ma też Aidy. Wyjechała przed miesiącem. Prowadzona przez nią grupa zagranicznych gości wróciła do Kairu, ale bez swej przewodniczki.

— Cóż się stało? — zapytałem.

Długie milczenie w słuchawce. Wreszcie zdławiony głos Adama:

— Nikt nic nie wie co się stało. Po prostu nie wróciła. Ostatnim etapem wycieczki był Luksor i tam wszelki ślad po Aizie zaginął. Indagowałem wielokrotnie biuro podróży, w którym pracuje. Telefonowali na moją prośbę do hotelu, gdzie kwatrowała wycieczka. Wszystko nadaremne.

Chwilę zastanawiam się.

— Przykra sprawa... Może mógłbym być panu w czymś pomocny. Tym razem pobyt w Egipcie będzie nieco dłuższy. Mam w planie wypad do Karnaku i Luksoru, z polskimi archeologami.

— Los mi pana zsyła. Głos chłopca ożywił się. — Czym panowie jadą?

— Nie wiem jeszcze dokładnie. Zdaje się, będzie to jakiś mikrobis.

— Panie redaktorze! Znam język arabski. Oferuję panu i pańskim znajomym gratisowe

usługi tłumacza. Znajdźcie dla mnie jedno miejsce w samochodzie. Byle jakie. Mój studencki budżet nie pozwolił na tę daleką podróż... Proszę. Bardzo proszę... Być może na miejscu znajdę ślad dziewczyny...

— Dobrze panie Adamie. Porozmawiam z kim należy. Jutro wieczorem zatelefonuję.

Po trzech dniach byliśmy już w Luksorze. W godzinach przedpołudniowych Adam ma obowiązek towarzyszyć nam. Resztę dnia poświęca swoim sprawom osobistym. Domyślam się, że na poszukiwania Aidy przeznacza całe wieczory, a być może i części nocy.

Jest gorąco, duszno, męcząco. Mamy trudności komunikacyjne. Mieszkamy w centrum miasta, ale większość spraw, które mnie tu ścigały, znajdują się po przeciwnym stronie Nilu. Przeprowa promem zabiera mnóstwo czasu. Powroty, po męczących marszach w Zachodnich Tebach, są jeszcze bardziej uciążliwe. Na teren prac polskich archeologów podwożą mnie terenowym jippem, ale całą resztę trzeba powierzyć własnym znużonym stopom.

Dolina Królów.

Władcy egipskiego „Nowego Państwa” zrezygnowali z budowy piramid, poświęcając swe zabalsamowane ciała potężnym, kutym w skalach grobowcom. Życie doczesne — krótkotrwały epizod trwania w nieprzerwanej wieczności. Wieczność — w sarkofagu, wśród fresków, płaskorzeźb i reliefów. Nikt nigdy nie miał oglądać tych kształtów i barw. Jakże realistycznie przedstawiono na ścianach komnat i korytarzy uroczystości składania faraona do grobu. Pokoje, sale, hieroglify, kolumny. Sceny z płodzenia, rodzenia i śmierci.

Faraon Merneptah, faraon Tutenchamon Ramzes VI... Zwierzęta, bogowie i ludzie, sufity ciemnogrnatowe wyobrażające niebo... Blisko setka grobów. Turystom udostępniono kilkanaście.

Wieczorem Adam przychodzi z wiadomością o odszukaniu pierwszego śladu pobytu Aidy. Dziewczyna miała dziwny zwyczaj — prowadzoną przez siebie grupę turystów lokowała w jednym z hoteli Luksoru, ale sama każdego wieczoru przeprawiała się na drugą stronę Nilu. Jest tam, tuż przy świątyni Ramzesa III, maleńki drugorzędny hotelik. Tam spędzała wieczory i noc.

— O co chodziło? O tańszy hotel?

— Nie wiem... — mówił chłopiec.

Domyślałem się, że dla wil w sobie rodzaje się wątpliwości i podejrzenia.

Tego wieczoru nie rozmawiałem więcej.

Nazajutrz znów Zachodnie Teby. Świątynia królowej Hatszepsut, posągi Memmona, Dolina Królów.

Znów groby, groby, groby.

Zona Ramzesa III, królowa Thiti, Nefertari. Mniej bogato, skromniej, mniejsze komnaty, krótsze korytarze, ale znów freski, reliefy, malowidła. W jednym z grobów, obok sarkofagu królowej, maleńka trumienka kilkumiesięcznego dziecka.

Towarzyszący nam dzisiaj miejscowy przewodnik pozostawia na zewnątrz grobu lusterko. Drugie trzyma w dłoniach. Odbicie promieni słonecznych kieruje na malowidła ścian, dodając niesamowitości otoczeniu. Opowiada nieprawdopodobne historie. Adam twierdzi, że nie warto są tłumaczenia.

Groby znakomitszych dworzaków królów. Najwspanialszy grób Nakhta, pisarza jednego z faraonów. Słynne malowidła tancerki i uczących kobiet...

Na obrazach sceny balsamowania. Anubis z głową ptaka wyjmuje z umarłego wnętrza mózg. Przewodnik proponuje, za dodatkowym napiwkami, zaprowadzenie nas do czegoś całkiem specjalnego. Imponuje mu znajomość języka arabskiego, prezentowana przez Adama. Nikogo nigdy tam nie prowadzi. Dla nas uczyni wyjątek.

Idziemy.

Pieczara wykuta w skale. Wewnątrz bezładnie porzucone mumie. Ich części, polamane sprzęty. To mumie niezidentyfikowane.

Mam generalnie dość obcowania z nieśmiertelną przeszłością. Tesknienie gwałtownie do powietrza i słońca. Znużony, z obolałymi nogami, wlokę się pod wieczór ku przeprowie. Marzę o kąpiel w łaźni.

Adam tego dnia zostaje w Zachodnich Tebach. Postanowił przenoćować w hoteliku przy świątyni Ramzesa.

Spotykamy się dopiero następnego dnia.

Kilkukilometrowy marsz do Karnaku. Ogromy świątyni, kolumn, pylonów, sal, posągów. Świątynia Amona, Wielki Hipostyl, sala festiwalowa Totmesta III, głowa granitowego posągu Oktawiana, kamienny skarabeusz, święte jezioro. Przygniatający nadmiar wrzeź, spstrzeżeń, potoku słów przewodnika.

Adam idzie za nami, tłumaczy tylko niektóre z usłyszanym słów. Jest przygnębiony.

Przy końcu alei sfinksów, w jakimś spokojnym zakątku, wśród ruin, zostaliśmy we dwóch.

— Wiem już prawie wszystko — mówi zaciskając zęby. — W Kairze Aida była idealna. Natomiast do hoteliku w Tebach zabierała ze sobą jednego lub dwóch dzentelmenów, wybranych z prowadzonej przez siebie wycieczki. W Tebach była po prostu prostytutką, urządziła orgie...

— Niepojęte... Nieprawdopodobne...

— Działo się to od dłuższego czasu, przy każdym pobycie Aidy w Luksorze. Swoim „honorarium” dzieliła się z właścicielem hoteliku i z pewnym przewodnikiem. Dzięki znajomości arabskiego łatwo dogadałem się z nim.

— Cóż, panie Adamie, to już chyba koniec dochodzeń...

— Jeszcze nie koniec. Intryguje mnie ostatni pobyt dziewczyny w Tebach... Przyszłedł po nią jakiś starszy człowiek. Arab. Po krótkiej a burzliwej rozmowie oboje oddalili się w kierunku przeprowy. Mój informator jest przekonany, że po dziewczynę przybył albo jej ojciec, albo ktoś z rodziny. Jeśli tak było naprawdę, finał mógłby być dramatyczny.

— Nie rozumiem.

— Rodzina dziewczyny mieszka w zapadłej wiosce, z drugiej strony Pustyni Zachodniej, gdzieś za Izbat el-Gaga. Wspominała o tym nieraz. Wśród zacończonych pod względem kulturalnym ludów dalekiego południa Egiptu panuje wciąż jeszcze ciemnota, przesady, niewiarogodne tradycje. Dziewczyna, która przed ślubem ośmieliła się mieć kochanka, czeka śmierć i to z rąk ojca. Jest to śmierć rytualna, uświęcona tysiącami lat obyczajów. Spraszą ją do domu z najdalszych nawet okolic rodzinie. Odbywa się sąd, potem w obecności wszystkich ojców ma obowiązek zabić swe dziecko sztyletem.

— Czy dzieje się to dziś, w drugiej połowie dwudziestego wieku?

— Nie wiem czy jeszcze się to dzieje — odpowiada Adam. — Znam ten zwyczaj z opowiadań.

— Niechże pan najszybciej o wszystkim zapomni.

— Zapomnieć? Czy to możliwe?

Wracamy do Luksoru.

O czwartej rano odjazd pociągiem najszybszym do Kairu. Krótka parna noc nie daje wytchnienia. Jestem bardzo zmęczony. W Kairze czeka na mnie bilet na samolot do kraju...

Jakiś czas później w Warszawie.

Otrzymuję list od Adama. Pracuje jako tłumacz w Libii. Donosi o swej pierwszej w życiu pracy, zapytuje o moje zdrowie. Do listu dołączył wycinek z wychodzącego w Kairze, w języku francuskim, dziennika. Czerwonym ołówkiem zakreślił krótką lakoniczną notatkę. W Izbat el-Gaga odbył się proces niejakiego Ahmeda Sz., oskarżonego o zabicie swej córki. Oskarżony pochwiliwał jej zwłoki i celem zatarcia zbrodni zakopał w różnych stronach, w okolicy miejsca zamieszkania. Otrzymał karę czterech lat więzienia. Sąd wziął pod uwagę szereg okoliczności łagodzących...

Tak oto pamiętam pobyt nad Nilem, na przedpolach Pustyni Zachodniej. Niechętnie wspominam te dni.

Sarkofagi, pylony, kamienie, krążanki prowadzące w głąb skał... Groby, okrutna pieczara z resztkami mumii.

Czasami jednak widzę i uśmiech Aidy. Miał to być uśmiech niewinnego dziecka.

Z cyklu: ELEKTROMITY

LEGENDA

0

PRAMASZYNE

Dawno, dawno temu, kiedy Geocję całą skrywał gęsty kożuch zielonej pleśni, a morza i oceany roily się od skrzeń ulotnych, powstała z prochu Pramaszyna. Stworzył ją wszechmocny Przypadek, aby czyniła cokolwiek i nie dała planecie popaść we władzę nieuporządkowania, bowiem nie masz niczego dla Istnienia groźniejszego niż martwa stabilność.

Sama dla siebie była Pramaszyna początkiem i końcem, sama z siebie moc i wolę brała, sama sobie rozkazy wydawać potrafiła i sama je cofać mogła.

Z początku zaczęła tłuc wysięgnikiem w błoto dookolne i dołki w nim czynić jednakie, równo w linię ułożone. Od tego dołkowania porządek się zrobił trochę większy i zaraz wzrosło Nieprawdopodobieństwo, więc miast dołków — placki zaczęła z błota czynić i do suszenia na bok odkładać. A gdy placki w ciepłych promieniach twardniały (wszystkie jednakie i równo poukładane), pierzchał zamęt, rosła i potężniała Pramaszyna, narzmiwała wolą działania. I już błoto jako tworzywo przestało ją zadawalać, więc popęzła ku skałom białym na horyzoncie, aby z nich czerpać materiał na wytwory swoje. Kruszyła, mieszała, zalewała i dmuchała wieki całe, aż właściwą konsystencję trafiła i dalej z niej wytlaczać kształty białe, połyskliwe, w mnogich odmianach. To już nie placki zwyczajne, ale bryły wymyślne, wielkie, średnie i całkiem małe, podługowate z gruzkami na końcach, krzywe a spiczaste, pojedyncze i podwójne, obłe i rogate, a nawet z dziurką okrągłą pośrodku.

Rosła wciąż i potężniała Pramaszyna, cel nareszcie znalazłszy siebie godny, aż większość łądów opanowała i wytworami swymi pokrywać zaczęła. A gdzie się pojawiła — zniknął gnitywał spleśniały zieloności i Porządkowi ustepował lubemu, zakłętemu w ciągu nieprzeliczone kształtów pozornie jednakowych. Pozornie, bo w miliardowych krocach białawych wytworów nie znajdziesz dwóch dokładnie takich samych, bo potrafiła stworzyć Pramaszyna coś, zdawać by się mogło, niemożliwego — Różnorodność w Jednakowości.

Dokonawszy tego wielkiego dzieła w pył się rozsypała. Wyle tym wala się krocie potrzebnych szczątków, co miały być narzędziem Wielkiego Porządku, a zatraciły się w królestwie Chaosu.

RYSZARD GŁOWACKI

RZECZ O DAWNYCH NAZWACH PLACÓW I ULIC PRZEMYSKIEJ STARÓWKI

Bracie klasztorny, szary mnichu,
wyszukaj klucz z żelaza
i otwórz bramę ciemną, cichą,
jak stary obraz nad ołtarza.
Pchnij mocno dłońmi, uderz
smiało i przepuść kawalkadę...
Historią nagle tu powiało,
słyszysz jej tętent, licząc ślady.
Na dużym placu, przy tej
Bramie, gdzie zielska, gruz
i rumowiska
widzimy w ziemi co nie kłamie,
potyczki, bitwy i nazwiska,
szukamy sławy, łez i potu,
choć przed klasztorem pachną
roze.

Na placu ciemny gąszcz
namiotów a półksiężyc już na
murze,
lecz lud przemyski, śpiewny,
zbrojny a ufny w swe męstwo
nieustępliwy w czasie wojny,
przekroczył Bramę ku Zwycię-
stwu!!

Oparł się burzom plac Na
Bramie, drogowoskaz wielu
traktów,
symbol w dziejowej panoramie
wydarzeń i złych faktów,
A srebrna Nike z Samotraki, na
placu tym jak w księdze,
z białoczerwonej bije łaki,
pieczęcie — znaki po przysiędze!!

Tak pisał o tym placu-symbolu
zmarły ubiegłego roku
Bolesław Ryszard
Główka. Plac ten, położony
niegdyś tuż za warownymi
murami, przy głównej bramie
zwanej Lwowską, a także przy
warownym klasztorze oo. Re-
formatów, zbierał wszystkie
drogi prowadzące do miasta ze
wschodu i południowego
wschodu. Jego stara nazwa
„PLAC NA BRAMIE” wywo-
dzi się od czasu rozpoczęcia
przy nim, w 1527 roku, budo-
wy Bramy Lwowskiej. Doku-
menty dotyczące spisu ludno-
ści Przemysła i jego przed-
mieść, datowane na 1676 rok,
na okoliczność określenia
miejsca zamieszkiwania szere-
gu osób, zawierają takie

stwierdzenia, jak: „PRZY
BRAMIE LWOWSKIEJ” lub
„NA BRAMIE LWOWSKIEJ”.
Z biegiem czasu nazwa placu
coraz bardziej utożsamia się z
bramą, by wreszcie około 1800
roku wejść w powszechne uży-
wanie jako plac Na Bramie.
W tej formie nazwa przetrwa-
ła czasy zaborów, doczekała
się odzyskania niepodległości,
utrzymała się przez lata mię-
dzywojenne, by — nawet
przez okupantów nie naruszona
— święcić 9 maja 1945 ro-
ku. Po prawie czterystu latach
Miejska Rada Narodowa w
Przemyslu, uchwałą z 24 kwie-
tnia 1953 roku, przemianowała
dotychczasowy plac Na Bramie
na PLAC KAROLA MARKSA.
Jednakże przemysłanie w języ-
ku potocznym nadal używają
starej nazwy.

Główną, a także i najstar-
szą osią urbanistycznego zało-
żenia Przemysła była oś
wschód-zachód, łącząca wjazd
do miasta poprzez Bramę
Lwowską z połoną od zachodu
Bramą Grodzką. Na założenie
to składały się obecne
ulice — Tysiąclecia oraz Gro-
dzka. UL. TYSIĄCLECIA, to
udokumentowana — począt-
szy od 1521 roku — ULICA
LWOWSKA, która przy tej na-
zwie przetrwała do około 1780
roku, by (zapewne w związku
z budową nowego kościoła i kla-
sztoru oo. Franciszkanów) o-
trzymać nazwę „FRANCI-
SZKANSKA”. Przez 250 lat
nosiła ulica imię „Lwowska”,
przez 170 lat — „Franciszkań-
ska”, a 28 stycznia 1950 roku,
uchwałą MRN, otrzymała na-
zwę „STALINGRADZKA”. Po
zaledwie sześciu latach — 31
października 1956 roku —
przywrócono jej ponownie po-
przednią nazwę, którą cieszyła
się tylko 5 lat. 12 czerwca 1961
roku, w ramach obchodów
1000-lecia Przemysła, otrzyma-
ła kolejne imię — „Tysiącle-

cia”. Mimo upływu 20 lat,
przemysłanie, jak dawniej u-
mawiają się na Franciszkań-
skiej, mając sporo trudności z
odszukaniem ul. Tysiąclecia.
Tadeusz Piekło, w swym
„Tryptyku ulicznym”, tak o
niej pisze:

*ulico zdeptana
w patrze wiewitana
i w mgłobure chmury
późnej architektury*

*ulico nazbyt żywa
inaczej się przywaz
choć cała przemieniona
choć tu ta sama strona*

*ulico wystrojona
w jedwabiach i neonach
kto tu będzie litościw
twoj jaskrawej próżności.*

Drugą częścią wspomnianej
wyżej osi była ul. GRODZKA
wiodąca z RYNKU ku poło-
żonej na zachód Bramie Gro-
dzkiej. Nazwa pojawiła się
gdzieś około 460 lat temu,
trwając do dziś w stanie nie
zmienionym, z wyjątkiem
krótkiego okresu — około ro-
ku 1852 — gdy nosiła nazwę
„JOHANNES GASSE”.

Najstarsze dokumenty miej-
skie wymieniają oprócz Ryn-
ku, ul. Lwowskiej i Grodzkiej,
także UL. ZYDOWSKĄ. Zda-
niem Kazimierza Arłamow-
skiego, znakomitego badacza
historii miasta, ulicę tę —
wiodącą z Rynku w kierunku
do Bramy Lwowskiej — nale-
ży identyfikować z dzisiejszą
UL. KAZIMIERZA WIELKIE-
GO. Nazwa „Żydowska”, jak
wynika z badań K. Arłamow-
skiego, wcale nie była związa-
na ani z własnością budynków
przy niej położonych, ani też
z ilością czy przewagą zamie-
szkałej tam ludności żydow-
skiej. Może właśnie z tych
także względów, gdzieś w o-

kresie pomiędzy 1780 a 1810
rokiem, przemianowano ją na
„Lwowską”, by następnie, oko-
ło 1890 roku, nadać jej imię
sławego i zasłużonego dla
Przemysła króla — Kazimie-
rza Wielkiego. Dla ścisłości
nadmienić muszę, że źródła
historyczne z XV wieku wspo-
minają także o „ZYDOW-
SKIEJ NIJSZEJ”. Najprawdo-
podobniej chodzi o odcinek
UL. RATUSZOWEJ, zawarty
pomiędzy ulicą Wodną a
schodkami prowadzącymi do
ulicy Kazimierza Wielkiego.

Do podobnie starych nazw,
sięgających lat 1550—1629, na-
leżą: MOSTOWA, WODNA i
WŁADYCZE. UL. Wodna —
pod tą starą nazwą w auten-
tycznym, mało zmienionym
przebiegu od Rynku do Sanu
— istnieje do dzisiaj, nato-
miast „Mostowa”, przewijają-
ca się przez dokumenty wieku
XVI, XVII, aż prawie po XIX
— to obecna UL. GEN. TA-
DEUSZA KOŚCIUSZKI. UL.
Władycze, biorąca swój począ-
tek w ulicy Tysiąclecia, pna-
ca się zakretem w górę aż po
PLAC CZACKIEGO, występu-
je niezmiennie od 1629 roku.
W jej przedłużeniu przebiegała
dużo młodsza — obecna UL.
HENRYKA RUTKOWSKIEGO,
nosząca kiedyś, aż po dzień 24
listopada 1951 r., nazwę —
„OSIŃSKIEGO”, a jeszcze
wcześniej (około roku 1850) —
„WŁADYCZE GÓRNA”. Była
też przez długie wieki stara
nazwa „WŁADYCZE DOLNA”,
— takie imię nosiła UL. ŚNI-
GORSKIEGO, od 20 listopada
1953 roku przemianowana na
UL. FELIKSA DZIERŻYŃ-
SKIEGO”.

Obecna UL. MIKOŁAJA
SANOCKIEGO, nosiła do 23
marca 1964 roku historyczną
nazwę „KATEDRALNA”. Te-
goż dnia Miejska Rada Naro-
dowa podjęła stosowną uchwa-
łę, na mocy której ta ulica,
wymieniana już w zapisach
ksiąg lawnicznych z XV wieku,
przemianowana została na te-
goż M. Sanockiego. Podobnie
stało się zresztą z UL. KAPI-
TULNA, dawniej zwaną
„KANONICZĄ”. Dziś ten sta-
ry układ ulicy nosi imię
LEONA ZMINKI.

UL. ADAMA ASNYKA, no-
sząca tę nazwę od lat między-
wojennych, była przedtem
„GIMNAZJALNA”, a jeszcze
wcześniej — „JEZUICKA”
(wiąże się to z zakonem Je-
zuitów, osadzonych w 1618 ro-
ku przy drewnianym kościele
św. Piotra).

Wiodąca od Rynku ku Kate-
drze UL. ALEKSANDRA FRE-
DRY swą obecną nazwę posia-
da z okresu lat 1830—1890.
Przedtem — jak to potwier-
dzają dokumenty (1700—1750
r.) — zwała się „ŚWIĘTO-
JANSKA”. Jeszcze dawniej u-
żywano określenia „Z RYNKU
KU KOŚCIOŁOWI” lub „Z
RYNKU KU FARZE”. Katedrę
z ulicą Grodzką łączy malow-
nicza UL. MIECZYSLAWA
ORŁOWICZA. Ulica ta do 1964
r. nosiła nazwę „BISKUPIEJ”.
Przypomnienia wymaga fakt,

że nie kończyła się ona na
Grodzkiej, lecz obecnymi scho-
dami spływała do ul. Kościu-
szki. Wspominany już Tadeusz
Piekło poświęcił jej swój
wiersz:

*po schodkach po zbawienie
ze schodków w potępienie
mury i głuche okna
gałąź nad nimi mokra
jest kamień na kamieniu
w milczącym pochyleniu
włoski dołyty podgórny
kości mięśni i skóry*

PLAC GEN. KAROLA
SWIERCZEWSKIEGO to już
lata powojenne, pięćdziesiąte.
Przedtem nie istniał, był za-
budowany w czworoboku biegną-
cych przy nim ulic — Tysią-
clecia, Władycze, Dzierżyńskie-
go i Jarosława Dąbrowskiego.
Ulica gen. Jarosława Dą-
browskiego, od okresu między-
wojennego do 27 kwietnia 1951
roku nazywała się „HOŁO-
WKA”, a od wieku XVI nosiła
nazwę „SZEROKA”.

Wracając do obszaru Rynku,
należy stwierdzić, że zaczyna-
jąca się tu UL. STANISŁAWA
SOBIŃSKIEGO (łącząca się z
ul. Wodną) należy do bardzo
starych ulic, z tym iż jej na-
zwa sięga nie dalej jak do ro-
ku 1920. W okresie zaboru po-
siadała nazwę „RATUSZOWA”.
Od ul. Tysiąclecia w kierunku
do Sanu przebiega UL. SER-
BAŃSKA, jak podają źródła z
1629 r. — zwana „OD FRAN-
CISZKANÓW KU ZYDOM” i
występująca ponownie w tej
nazwie do roku 1755.

UL. WAŁOWA, biegnąca ty-
łami zabudowy UL. JAGIEL-
LONSKIEJ, na pewno nie
miała wcześniej tego imienia,
gdyż nazwę tę nosiła ta część
obecnej ul. Ratuszowej, która
biegnie od ul. Kościuszkowej
do ul. Wodnej. Ta właśnie ulica,
wymieniana jest w dokumen-
tach z lat 1629, jako „NA WA-
LE”, a następnie (w roku 1668)
jako „WALNICA”.

— * —

Kończąc tę niepełną infor-
mację o starych nazwach
przemyskich ulic, nie sposób
pominąć tych, które zaginęły
bądź dlatego, że działania wo-
jenne zniszczyły związane z nimi
części miejskiej zabudowy,
bądź też włączono je w obręb
innych ulic. Do tej grupy za-
liczyć trzeba: PLAC KAZI-
MIERZA WIELKIEGO —
istniejący jeszcze około roku
1917, a w latach pięćdziesiątych
XVIII w. zwany „ZYDOW-
SKIM” (dziś w jego miejsce
wybudowano sklepy i skwer
nad nimi przy ulicy Ratuszo-
wej i króla Kazimierza Wiel-
kiego); UL. FLORJAŃSKA,
która istniała do roku 1918
obecnie część ul. Jagielion-
skiej); ulice — ASZA, PERE-
CA, WASKA, KRZYWA,
SZKLARSKA czy też PLAC
BERKA JOSELEWICZA, które
zniknęły po zburzeniu żydow-
skiej części miasta (ich miej-
sce zajął skwer przy ul. Ratu-
szowej oraz PLAC W. PROLE-
TARIATU).

BOGUSŁAW GĘBAROWICZ
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Podczas ostatniej sesji MRN w Przemyslu przed-
stawiono propozycję zmian nazw ponad 20 ulic
miasta. Po konsultacji z komitetami osiedlowymi
samorządu mieszkańców, radni przystąpią do opra-
cowania ostatecznego kształtu projektu odnośnej u-
chwały. Sprawa powróci na forum MRN we wrze-
śniu lub październiku br.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

OBY PO RAZ OSTATN...

W związku z artykułem „Nie tylko „góra” popelnia błędy” („ZP” nr 26 z 1 lipca br.), w części dotyczącej niegospodarności w magazynie mleczarskim w Przemysłu przy ul. Boh. Getta, otrzymaliśmy wyczerpującą odpowiedź z Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich. Wynika z niej, że magazyn ów (należący do Okręgowej, a nie do Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej), był przedmiotem krytycznych uwag jednostki nadrzędnej od kilku już lat. WZSM — z racji nadzoru — kilkakrotnie zwracał uwagę właścicielowi tego obiektu (wcześniej był nim Zakład Mleczarski), że najwyższy czas na generalne porządki. Niestety, bezskutecznie...

W październiku 1978 r., po przeprowadzonej kontroli, wydano polecenie ówczesnej dyrekcji zakładu, aby usunęła wszelkie mankamenty do końca roku. Adresat po pewnym czasie powiadomił, że część zalegających na terenie magazynu butelek skierowano już do produkcji, a pozostałe będą systematycznie do niej kierowane. Były to jednak czcze obietnice, toteż WZSM w styczniu ub. roku, któryś raz z rzędu, ponaglił niesłownych użytkowników obiektu. W marcu tego roku zobowiązano dyrekcję Zakładu Mleczarskiego do bezwzględnej poprawy bezpieczeństwa i porządku w zakładzie produkcyjnym, a więc również i na terenie magazynu, który jest nieodzownym zaopieczaniem.

Minęło 16 miesięcy i zarząd OSM znów „oberwał” za powolność w wykonywaniu decyzji jednostki nadrzędnej. Stało się to w czerwcu br. na wspólnym posiedzeniu rad nadzorczych Wojewódzkiego Związku i Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Potem była już wspomniana krytyczna notatka w prasie. W tej

sytuacji WZSM wystąpił do Rady Nadzorczej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej z wnioskiem o ukaranie nagana i upomnieniem dwóch osób bezpośrednio odpowiedzialnych za zaniedbania w magazynie przy ul. Boh. Getta, niedługo miną bowiem już 3 lata od chwili, kiedy po raz pierwszy wezwano „gospodarzy” nieszczonego magazynu do usunięcia nieporządków!

Oby to wezwanie było naprawdę ostatnie.

(esz)

ANIMOZJE

W odpowiedzi na publikację pt. „Kultura w sklepie”, zamieszczoną w nr 22/709 „Życia Przemyskiego” z 3. 06. 1981 r., dyrekcja Oddziału WSS „Społem” w Przemysłu informuje jak niżej:

Sprawa nietaktownego zachowania się ekspedientki sklepu nr 91 przedstawiona w notatce, została potraktowana jednostronnie i nieobiektywnie. (...) Przeprowadzono postępowanie wyjaśniające. Po wysłuchaniu klientki, sprzedawczyń oraz trzech świadków podanych przez obie strony, stwierdzono jednoznacznie, że podłożem konfliktu były pomówienia natury osobistej ze strony klientki, o czym redaktorowi nie wspomniano.

Sprawa incydentu z roku 1979 była rozpatrywana i załatwiona przez dyrekcję oddziału, o czym klientka również nie poinformowała redaktora. Incydent, który miał miejsce w dniu 19 maja br. był powiązany z poprzednią sprawą. Klientka nie wspomniała redaktorowi, że placąc za dokonane zakupy zaczęła narzekać do kasjerek — młodych pracownic — na ekspedientkę, wspominając poprzednie zdarzenie i używając pod jej adresem nieostojnych słów. Ekspedientka, która w tym czasie podeszła

do kasy celem zmiany banknotu 500 zł na drobne, usłyszała te komentarze i zwróciła uwagę, że sklep jest po to, aby dokonywać w nim zakupów, a nie siał intrygi i poprosiła klienta o opuszczenie placówki.

Z uwagi na fakt, że całe zajście miało miejsce na terenie sklepu, a nie dotyczyło spraw związanych z jego działalnością, lecz osobistych niechęci obu stron — dyrekcja oddziału, biorąc pod uwagę obowiązek przestrzegania zasad kultury handlu oraz uszanowania praw klienta w sklepie wymierzyła pracownicy karę regulaminową.

Zast. dyrektora ds. handlowych
Marian Grymanowski

NIE DO SPRZEDANIA

Po zapoznaniu się z treścią notatki „Nie wykorzystany pałac — kto kupi?” („ZP” z 24 czerwca br.) i otrzymaniu wyjaśnienia od gminnego dyrektora szkół w Kańczudze, Kuratorium Oświaty i Wychowania informuje, że budynek szkolny w Żuklinie był eksploatowany do celów dydaktycznych do czerwca 1980 roku. W br. — jeśli będzie blacha — przeprowadzi się remont dachu i elewacji, by zabezpieczyć go przed zniszczeniem. W związku z tym, że na rok przyszły planowany jest remont kapitalny budynku Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kańczudze, we wspomnianym obiekcie w Żuklinie odbywać się będą zajęcia dydaktyczne, a po zakończeniu remontu ZSG ma zamiar utworzyć tam warsztaty szkolne. Budynek nie jest więc do sprzedania, jak sugerowała notatka w „ZP”.

Kurator oświaty i wychowania
mgr Adam Masternak

TYMCZASEM NAPRAWA BIEŻĄCA

W związku z listem pt. „Koszmar decybeli” („ZP” z 24 czerwca br.), dotyczącym nieodpowiedniej nawierzchni ulicy Krasieńskiego w Przemysłu, Urząd Miejski uprzejmie wyjaśnia:

(...) Stały brak mocy przerobowych przedsiębiorstw specjalizujących się w naprawie ulic, a także niedostatek asfaltu — nie pozwalają na ułożenie dywanika asfaltowego na odcinku ul. Krasieńskiego od wiaduktu do ul. Borelowskiego. Oddział Gospodarki Komunalnej dokonał bie-

żącej naprawy jezdni na tym odcinku ulicy, zalewając masą asfaltową dziury i wyboje. Tylko takie rozwiązanie było w obecnej sytuacji możliwe. W przyszłości, gdy poprawi się sytuacja materiałowa oraz zwiększą moce wykonawcze, na ul. Krasieńskiego położony zostanie dywanik asfaltowy.

Kierownik Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska
mgr Adam Szozurkowski

ZAWIÓDŁ TEUMACZ

Pragnąłbym zakomunikować uprzejmie, że podpis w języku niemieckim na pocztówce z roku 1907 (publikowanej w „ZP”) brzmi — w polskim tłumaczeniu: „Pozdrowienia z baraków piechoty w Radymnie” nie zaś z koszar (Kaserne) artylerii.

Musiąły to być czasy ogromnej niefrasobliwości w dziedzinie zachowania tajemnicy wojskowej. Radymno było w obrębie twierdzy przemyskiej... Ciekawe czy były też pocztówki z pozdrowieniami z innych części twierdzy, na których — obok zdjęć — podane by były rodzaje broni tam stacjonujących.

Z poważaniem
inż. T. Kozakiewicz
Przeworsk, ul. 1 Maja 19

MIESZKANIA NIE MOGĄ STAĆ PUSTE

W odpowiedzi na notatkę, która ukazała się w „Życiu” z dnia 10 czerwca 1981 r. pt. „Pustostany” — Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa wyjaśnia, że mieszkanie przy ul. Paderewskiego 20/3 otrzymał ob. Henryk Motyl, który do dnia dzisiejszego nie żyje w tym lokalu. Zarząd Spółdzielni, decydując z 25 czerwca 1981 r. wystąpił do Rady PSM o skreślenie ww. z rejestru członków i pozbawienie spółdzielczego prawa do przydzielonego mieszkania. Uchwałę w tym przedmiocie podejmie Rada Spółdzielni w najbliższym czasie.

Natomiast mieszkania przy ul. Grunwaldzkiej 56/25 i przy ul. Paderewskiego 10a/3 zostały zasiedlone w ostatnich dniach.

Zast. przewodniczącego zarządu
Marian Pasternski

BŁĄD ZOSTANIE NAPRAWIONY

Nawiązując do art. pt. „Mleczny interes” („ZP” nr

27) Wydział Handlu i Usług UM w Przemysłu ostro przypomniał dyrektorowi miejscowego Oddziału WSS o swych kilkakrotnych poleceniach ostatecznego uregulowania sprawy zwrotu należności za mleko nie dostarczone klientom do domów. Zobowiązał go równocześnie do niezwłocznego zlikwidowania tej nieprawidłowości oraz złożenia stosownego wyjaśnienia w określonym terminie.

O powyższym poinformował redakcję kier. wydziału mgr Romuald Boryslawski. Dziękujemy.

ZADECYDOWAŁY WZGLĘDY BEZPIECZEŃSTWA RUCHU

W odpowiedzi na notatkę prasową, która ukazała się w „Życiu Przemyskim” nr 18 z dnia 6 maja 1981 roku, pod tytułem „Zakaz parkowania” — Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa wyjaśnia, że lokalizacja znaków drogowych na osiedlu XXX-lecia była konsultowana z przedstawicielem Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej MO i Wydziałem Komunikacji UW.

Wydając decyzję o wprowadzeniu oznakowania ulic osiedlowych, kierowano się bezpieczeństwem poruszania się po nich, jak również umożliwieniem dojazdów do placów manewrowych przy osłonach śmietnikowych dla samochodów ZOM.

Zast. przewodniczącego zarządu ds. technicznych
inż. Ireneusz Makuch

DROBNE USŁUGI W „BISTORZE” I W „JEDNOŚCI”

W związku z artykułem „Gdzie wszyć zamek” („ZP” z 6 maja br.) — Wydział Produkcji i Usług Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy w Przemysłu informuje, że Dzierżawska Spółdzielnia Pracy „Bistor” z chwilą zakończenia modernizacji zakładu krawieckiego przy ul. Słowackiego uruchomi tam stanowisko świadczące drobne usługi, jak wymiana zamków, prasowanie, skracanie, zważanie i poszerzanie garderoby, przyszywanie guzików. Podobne usługi świadczyć będzie od 1 sierpnia br. Krawiecko-Galanteryjna Spółdzielnia Pracy „Jedność” w Jarosławiu w swym zakładzie przy ul. Słowackiego.

Prezes Zarządu WZSP
mgr Henryk Koszyła

REDAKCJA ODPOWIADA

Jan Matuszczyk (Przemysł, ul. Basztowa 20). Jak zapewnił nas w Urzędzie Miejskim — remont zaniedbanej ulicy ma się wreszcie rozpocząć (być może, iż w chwili, gdy czyta pan te słowa — już trwa).

Romana i Henryk Wiereńscy (Przemysł, ul. 1 Maja 31). Sprawę przekazaliśmy kompetentnym czynnikom. Wierzymy, iż będzie rzetelnie rozpatrzona.

Jerzy Rożko (Przemysł, ul. Marchlewskiego 6). Przekazane do naszej wiadomości pana obserwacje pokrywają się z kilkoma innymi sygnałami czytelników. Wraz z panem oczekujemy na reakcję ze strony WSS, PIH oraz Wydz. Handlu i Usług UM.

Franciszek Hop (Bircza). Skargę przekazujemy do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego.



SMOŁA I BŁOTO

Przy ul. Topolowej w Przemysłu znajduje się nie zabezpieczona składowisko smoły asfaltowej. Jej właścicielem jest WPBK. Smoła ta jest

pułapką dla żywego inwentarza. Mój pies również się do niej przykleja...

Ulica ta nie posiada ponadto nawierzchni i po deszczu tutejsi mieszkańcy docierają do swych domów grzęznąc w błocie.

KG
(nazwisko i adres
znane redakcji)

CZY TYLKO NA OGRÓDKI?

Jestem mieszkańcem Winnej Góry, której jedno ze zboczy zagospodarowuje się na ogródki działkowe. Nie mam nic przeciwko nim, sam jestem działkowcem od 15 lat, ale pod rozważenie zarządowni chciałbym poddać możliwość zachowania części tego

zbocza na górkę saneczkową dla dzieci. Chodzi o pas szerokości 5—6 metrów. Apeluję o to w imieniu najmłodszych z tej „parafii”, wychodząc z założenia, że chyba lepiej zachować to co tu naturalne, niż budować sztuczne górki lub skazywać dzieci na saneczkowanie się w miejscach niebezpiecznych. Bardzo proszę o rozważenie tej propozycji.

R.B.
Przemysł — Winna Góra
(nazwisko do wiadomości redakcji)

KOMU SŁUŻY „MIKI”?

Jest w Przemysłu przy ul. Kazimierza Wielkiego sklep z artykułami spożywczymi dla

dzieci. Zwie się „Miki”. Wydaje się, że intencją organizatorów takiej placówki było ułatwienie zakupów matkom małych dzieci. Niestety, rzeczywistość jest bardzo smutna. Otóż „Miki” sprzedaje nie tylko mleko na książeczce, lecz także stodejczy i w dniach dostaw tychże jest sklepem ogólnodostępnym. Wtedy choć by się przyszło tylko po mleko, trzeba swoje odstać w łasiemcowej kolejce. Ostatnio doświadczyłam tego w piątek, 10 lipca. Proponuję zatem, by w takich razach pomyśleć o dwóch stanowiskach obsługi, żeby usprawnić pracę sklepu.

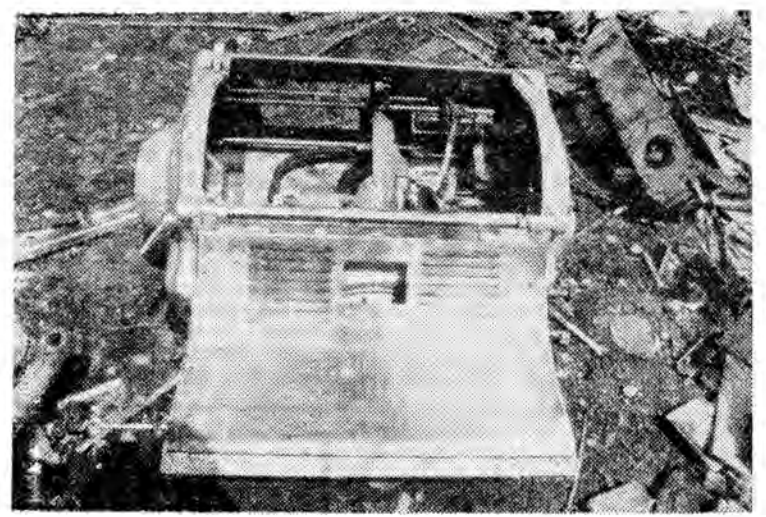
K. F.
(nazwisko i adres
znane redakcji)

ŻYWNOŚĆ NA DRODZE, PROJEKTORY NA SKŁADZIE ZŁOMU...

Nie ma dnia, w którym nie otrzymalibyśmy od czytelników kolejnych dowodów szerzącego się marnotrawstwa, niegospodarności i karygodnej niefrasobliwości ludzi, którzy zdają się nie wiedzieć, w jakich czasach żyjemy i o co wspólnie walczymy. W pierwszym tygodniu bm. dotarły do nas dwa bardzo smutne sygnały: pierwszy dotyczył porzuconej żywności, drugi zaś dwóch projektorów filmowych, które w pełnej swej krasie trafiły na składowiec złomu. Poszliśmy śladem tych spraw.



To nie są normalne śmiecie, które zwykle pozostawiamy po sobie w lesie, na trawnikach i w parkach — lecz porzucony przez kogoś blok margaryny w pełnym szklanym opakowaniu...



Jesteśmy bardzo bogaci i gospodarni! Cóż z tego, że ten projektor jest jeszcze „na chodzie”, skoro huty czekają na złom...

Fot. RP

NA POBOCZU DROGI wiodącej do Buszkowic porzucono co najmniej 40 kilogramów margaryny i kilka kilogramów importowanego z USA smalcu. Piszemy: „co najmniej” — ponieważ zarówno rozerwany blok smalcu i ślady tłuszczu na trawie, jak też 4 opróżnione opakowania tekturowe po konserwach (identyczne z opakowaniami konserw mięsnych) — pozwalają przypuszczać, że było tego znacznie więcej. Prawdopodobnie przed naszą wizytą część nadających się do spożycia wiktualów zabrali już przypadkowi przechodnie, część zaś roztopiły promienie słoneczne. Margaryna nie była zepsuta, jakoś smalcu niczym nie od-

biegała od tłuszczu sprzedawanego w sklepach.

Intrygujące — kto i w jakim celu pozbył się tej żywności? Czy były to „lewe” zapasy jakiegoś sklepu czy też arsenal zgromadzony przez klienta-hurtownika, któremu towar zaczął się starzeć i musiał ustąpić w spiżarni nowym zakupom? W każdym razie skandal na drodze woła o pomstę do niebios i mamy nadzieję, że

funkcjonariuszom KM MO w Przemysłu, których powiadomiliśmy o tym przykrym fakcie, uda się rozwikłać tę zagadkę.

Do składowicy złomu na Bakończycach trafiły natomiast dwa projektory filmowe (35 mm) typ AP-5, w stanie używalności (starsze wiekiem aparaty tej klasy pracują do dziś w kinie „Olimpia”) i — można powiedzieć — zostały wyrzuco-

ne w sytuacji, kiedy jeszcze przez kilka lat mogły z powodzeniem służyć np. ośrodkowi kultury na wsi, placówce opieki społecznej czy też którejś z szkół. Przykre, ale nikt nie pomyślał o tym i w dodatku nie zatroszczył się o części zamienne, które można było odzyskać ze złomowanych aparatów. Nie wiemy czy kina w województwie nie mają żadnych problemów z częściami do

podobnych projektorów, czy też jest nam aż tak dobrze, że możemy pozwolić sobie na bez troskie pozbycie się (zniszczenie) urządzeń, które w sumie warty byłyby kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wiemy natomiast, że na tym ta sprawa nie powinna się zakończyć (dla ułatwienia podajemy dane jednego z projektorów — seria 3, nr 3341, rok produkcji 1965).

(esz)



Piwnica

Joanna K. zamierzała zmienić stan cywilny. Konkretnie rzecz biorąc — miała zamiar wyjść za Stanisława P., z zawodu geodeta. Wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby nie taki drobiaz, że geodeta miał żonę oraz dwoje dzieci.

Rodzice Joanny, mający zakorzenione mocno dobre zasady, słysząc nawet nie chcieli o tym małżeństwie.

— Mało to kawalerów, ludzi wolnych — mawiał papa.

— Wstyd chcesz przynieść całej rodzinie? — zapytywała zmaltretowana sytuacją matka.

A Joanna słysząc nawet o innym nie chciała, tak się zauzięła na tego Staszka. On także jakby ją pokochał, bo na żonę patrzeć nie chciał i gotów był nawet nie widywać własnych dzieci, byleby tylko związać się na całe życie z Joanną K.

Rodzina geodety rozpadła się wreszcie i zaczął on rozwodu. Dość długo trwały procesy, ale jego żona wyraziła wreszcie zgodę na rozwiązanie małżeństwa, bo i tak nie widziała już innego wyjścia. Wówczas Stanisław P. postanowił ożenić się z Joanną. Wyznaczono termin ślubu...

Na kilka dni przed tym terminem Joanna K. nagle zaginęła. Po prostu wszelki śluch po niej zaginął. Geodeta nie wiedział co się stało i postanowił zapytać o to przyszłych teściów — mimo że do

tej pory nigdy u nich nie bywał, jako persona non grata.

Zapukał do drzwi i nawet mu otworzono.

— Przepraszam bardzo — powiedział. — Nie wiecie państwo, gdzie podziła się Joasia.

— Wiemy — odparł ojciec. — I to bardzo dobrze wiemy, co porabia nasza córka.

— Czy ja też mógłbym się dowiedzieć? Wiecie państwo, że zamierzamy pobrać się z Joasią.

— Słyszeliśmy co nieco na ten temat, ale jest to już sprawa zupełnie nieaktualna.

— Jak to — krzyknął geodeta. — Przecież jeszcze kilka dni temu wszystko było w najlepszym porządku...

— Tak — rzekła mama — ale to było kilka dni temu. Obecnie sytuacja się zmieniła.

— Jak mam to rozumieć? — Nasza córka zmieniła zamiar.

— To niemożliwe! — wrzasnął Stanisław P.

Został skarcony i drzwi zamknięto mu przed nosem.

Zapukał raz jeszcze, a gdy mu nie otwierano, zaczął walić pięściami. Wówczas usłyszał, że papa Joasi dzwoni właśnie na milicję. Na wszelki wypadek oddalił się od domu swojej wybranki, ale przy okazji zapamiętał, że państwo K. mają telefon, o czym wcześniej nie powiedziała mu Joanna, nie chcąc zapewne,

aby dzwonił do niej i narażał ją na gniew rodziców.

Zaraz po powrocie do domu zatelefonował. Znał widać kilka filmów kryminalnych, bo do słuchawki mówił przez chusteczkę, żeby zmienić głos.

— Halo — powiedział. — Mówi taki a taki (tu zmyślił nazwisko). Czy mogę prosić z panią Joanną?

— Niestety — odrzekł głos po przeciwnej stronie kabla.

— Córka wyjechała.

— Czy można wiedzieć dokąd?

— Sami dokładnie nie wiemy. Powiedziała, że wyjeżdża na wczasy. Potrzebny jej był relaks...

— A kiedy wraca?

— Nie wiemy także. Do widzenia panu.

I odłożono słuchawkę.

Stanisław P. był niepocieszony, a jednocześnie pełen podejrzeń. Nie bardzo dopuszczał do siebie myśl, aby Joasia, tak nagle zupełnie i nieoczekiwanie, wystawiła go do wiatru. Wyglądała na taką bardziej miłą raczej, więc taki gwałtowny zwrot zupełnie mu nie pasował. Postanowił przeistoczyć się w prywatnego detektywa.

Zakochany mężczyzna skłonny jest do robienia najdziwniejszych rzeczy — i tak stało się tym razem. Stanisław P. miał kolegę, który produkował się w miejscowym teatryku, amatorskim oczywiście, i miał dostęp do rekwizytów. Wszedł z nim w kontakt i poprosił o wypożyczenie brody, wąsów oraz peruki. Przebrał się w te śmieszne włosy i wyglądał niczym Dziadek Mróz. I w takim to przebraniu przyszedł do swych przyszłych teściów.

— Nazywam się Ryszard G. — przedstawił się. — Jestem kolegą Joasi z okresu studiów.

— Córki nie ma w domu — odparł tata K.

— Mam bardzo ważną sprawę. Chodzi o stypendium naukowe.

— Jakie stypendium? — próbował dociec papa K.

— Córka pana ma szansę zostać na uczelni. Jej profesor wystąpił za nią do niej w tym celu. Ja także tam pracuję...

Ojciec Joanny zastanowił się chwilę i powiedział:

— Proszę przyjdź jutro, dam panu odpowiedź.

— A z Joasią nie można pogadać bezpośrednio?

— Widocznie nie można. Proszę przyjdź jutro.

Następnie drzwi zostały zamknięte...

Po powrocie do domu geodeta odczepił brodę i wąsy oraz zdjął perukę i zaczął się zastanawiać. Czuł, że coś w tym tajemniczym znieleniu jego dziewczyny nie jest w porządku. Nie wiedział co ma zrobić i postanowił poradzić się kolegi, tego zresztą, który wypożyczył mu owe rekwizyty.

Kolega ów, Grzegorz T., który miał wyobraźnię teatralną, od razu wpadł na pomysł, że rodzice na pewno uwieźli córkę, chcąc przeszkodzić jej w zawarciu małżeństwa.

— Jak znam życie — wyszeptał — to oni zamknęli ją w piwnicy. Na pewno skuli tańcuchami, a kto wie, czy nie zakneblowali nawet, żeby nie piszczała. Chęć przeczekać termin ślubu...

— Mówisz poważnie? — zaniepokoił się geodeta.

— Najzupełniej poważnie, chociaż nie wiem, czy mam rację. Ale z tego co mi opowiedziałeś wyciągam taki wniosek — uważam, że myślę logicznie.

— Jak najbardziej — zadumał się Stanisław P. — Mnie także natchnęły takie myśli. Co mam począć?

— Przyjaciela poznaje się w biedzie — zacytował Miekiewicz kolega Grzegorz. — Ja ci pomogę.

— W jaki sposób?

— W nocy musimy zakraść się do tego domu i wejść do piwnicy względnie na strych. Po prostu musimy znaleźć miejsce, gdzie ukryto twoją dziewczynę.

Umówili się o dziesiątej wieczór.

Staram się być w tej rubryce sprawiedliwy i nie powiem nikim, choćby najgorszym przestępcą, więc muszę obiektywnie przyznać, że Stanisław P. i Grzegorz T. to byli w sumie porządni ludzie, działający z tzw. wyższych pobudek. I pewnie dlatego tak paskudnie wpadli.

— * —

Gdzieś przed północą było, kiedy zakradli się pod dom jednorodzinny państwa K. i zaczęli dumać, jak by tu wejść do środka. Postanowili wreszcie wybić piwniczne okienko, co niebawem uczynili i weszli do wewnątrz. Panowała tam ciemność i nie było ani jednej Joanny.

Pan K., okazuje się, ma sen czujny. Gdy usłyszał to-mot lecących szyb, niezwłocznie szedł na dół i doleciały go odgłosy, dochodzące z piwnicy. Wybiegł wówczas na zewnątrz i okienko, zablokował kawałkami drewna, po czym zadzwonił po milicję.

Milicjanci mieli prostą fuchę i od razu zgarnęli dwóch mężczyzn, biorąc ich za zwyciężających w świecie włamywaczy.

Wypuszczono ich jednak, po wyjaśnieniu sprawy. I wtedy okazało się, że Joanna K. rzeczywiście wyjechała wczasy — za namową rodziców zresztą — zmieniając całkowicie front miłosny w stosunku do swego rozwiedzonego amanta...

JAN M.

Dzięki przychylności ZA „Mera-Polna”

Będzie kolonia im. Czytelników „Nowin”

Gdy zaczęły się wakacje i nie było nadaj miejsca dla przemysłowego turnusu kolonii im. Czytelników „Nowin”, zamieściliśmy w „Zyciu” lakoniczną informację na ten temat, ubolewając, że ani Kuratorium Oświaty i Wychowania ani też Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW, nie potrafiły znaleźć w naszym województwie siedziby na zorganizowany wypoczynek kilkudziesięciu milusińskich. Była to przykra wiadomość, tym bardziej że chodziło o dzieci poszkodowane przez los.

Okazało się jednak, że niemożliwe stało się możliwe, gdy się tylko bardzo chce. Oto na notatkę w „Zyciu” zareagowała załoga Zakładów Automatyki „Mera-Polna” w Przemyślu, która już wcześniej wsparła finansowo konto akcji „O uśmiech i radość wszystkich dzieci”, oferując swój ośrodek rekreacyjny w Olszanach na

miejsce wakacyjnego wypoczynku dla 60 małych podopiecznych Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Co więcej — zapewnia kolonistom fachową opiekę, a także zakładowy autokar na wycieczki.

Szlachetny ten gest zasługuje na najwyższe uznanie z pewnością bowiem wywoła radość w małych sercach. W imieniu przyszłych kolonistów oraz Zarządu Wojewódzkiego PKPS pięknie zań dziękujemy.

Turnus w Olszanach trwać będzie od 4 do 25 sierpnia br. Do jego rozpoczęcia pozostały niecałe dwa tygodnie. Sądymy, że przy pomocy naczelników gmin oraz gminnych dyrektorów szkół — uda się zebrać w tym czasie 60 najbardziej potrzebujących dzieci. Liczymy na Was!

Ogłoszenia drobne

NAGRODA!!! Cocker spaniel czteroletni, z białym krawacikiem, krótkim ogonkiem i lokiem na głowie, wabi się „Ringo”, zaginął na początku maja na placu K. Swierczewskiego w Przemyślu. Jeżeli sprzedany, odkupić. Konrad Rober, Przemyśl, Dąbrowskiego 2/2.

M-5 w BIAŁOGARDZIE (woj. kościelickie) zamienić na mniejsze w Przemyślu. Wiadomość: Przemyśl, ul. Krzemieniec 10.

PANIA ANNE OLSZEWSKA, zamieszkała w Przemyślu prosí o adres Bogusława Madro, Chechły 202, 30-100 Ropczyce. Pg-1308/1.

SPRZEDAM „WICHER” 30. Przemyśl, skrytka pocztowa 70. Pg-1291/1.

SPRZEDAM pół domu, 1 piętro, c.o. Przemyśl, ul. Zacisza 23/3, tel. 04-31. Pg-1263/1.

ZA OBRAZĘ kierownika USC Adama Hładio 18 lutego 1981 r. w Kalendarz Państwowej, serdecznie przeprasza Zygmunt Brożyński. Pg-1304/1.

ZAKŁAD SPÓŁDZIELNI INWALIDÓW „Praca” w PRZEMYŚLU informuje, że z dniem 1 lipca br. został przeniesiony z ul. Serbalskiej 15 na ul. Mickiewicza 21 ZAKŁAD ZŁOTNICZY, świadczący usługi w zakresie przeróbek i napraw biżuterii ze złota. Zapraszamy PT Klientów do korzystania z naszych usług.

Pielęgniarka oddziałowej

Kol. MARI THIER

wyraża serdecznego współczucia i żalu w związku z tragiczną śmiercią

córeczki Wioletty

składają:

dyrekcja, POP, organizacje związkowe i pracownicy Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Przemyślu-Lipowicy.

Kol. MARI THIER,

pielęgniarka oddziałowej

najserdeczniejszą wyraża szczerą współczucia po tragicznej śmierci

córeczki Wioletty

złączone w głębokim żalu koleżanki - pielęgniarki z Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Przemyślu-Lipowicy

Ordynatorowi Oddziału Zakładnego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemyślu

Iek. med.

KAZIMIERZOWI

PELLI

wyraża głębokiego współczucia z powodu śmierci

M A T K I

składają pracownicy Oddziału Zakładnego.

DYREKCJA ZAKŁADU INWESTYCJI I BUDOWNICTWA WZSR „Sch” w PRZEMYŚLU

ZAWIADAMIA

że zgodnie z uchwałą nr 6/81 z dnia 25.06.1981 r. Zarządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Sch” w Przemyślu — 1 lipca 1981 r. zlikwidowany został Oddział Budowlano-Montażowy ZIB-WZSR w Przemyślu, a jego działalność gospodarczą przejął Zakład Inwestycji i Budownictwa WZSR w Przemyślu.

GOSPODARSTWO POMOCNICZE TECHNIKUM ROLNICZEGO W SOŚNICY

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż sprzętu:

- ◆ ciągnik C-330 (nr silnika 180853, nr podwozia 162 780, rok produkcji 1973, zużycie 55,5 proc.) — cena wywoławcza 71 022 zł,
- ◆ przyczepa wywrotka D-43H (rok produkcji 1973) — cena wywoławcza 17 420 zł,
- ◆ inkubator BBWS (rok produkcji 1973) — cena wywoławcza 554 zł,
- ◆ roztrzaskacz obornika N-213 (rok produkcji 1976) — cena wywoławcza 21 500 zł,
- ◆ naczepa asenizacyjna T-507 (rok produkcji 1973) — cena wywoławcza 9 100 zł,
- ◆ glebogryzarka zawieszana U-500 (rok produkcji 1971) — cena wywoławcza 4 820 zł,
- ◆ siewnik zbożowy ciągnikowy S-031 (rok produkcji 1960) — cena wywoławcza 4 620 zł,
- ◆ kultywator zawieszany U-403 (rok produkcji 1968) — cena wywoławcza 495 zł,
- ◆ kosiarka rotacyjna RZS-160 — cena wywoławcza 16 280 zł.

Przetarg I odbędzie się 5 sierpnia 1981 r. o godz. 9. W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie gospodarstwa najpóźniej dzień przed przetargiem. Przystępujący do przetargu jest obowiązany złożyć nakaz płatniczy podatku gruntowego lub zaświadczenie wystawione przez Urząd Gminy.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Jednocześnie informuje się, że przetarg ogłoszony 10 czerwca 1981 r. został unieważniony.

SZTUCZNE LODOWISKO — SPRAWA WIARYGODNOŚCI

— Słimaczy nam się ta sztuczna tafla — takim sarkastycznym stwierdzeniem podsumował jeden z dyskutantów na pewnej naradzie problem budowy sztucznego lodowiska w Przemyślu. I trzeba przyznać mu rację. Rzeczywiście, od kilku miesięcy nie się praktycznie przy ul. Galińskiego nie dzieje. Do tradycyjnych kłopotów, z jakimi borykają się zapaleńcy przy wszelkiego rodzaju czynowych inicjatywach, doszły problemy z wykonawcą, ponieważ Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego nagłe wycofało się z placu budowy.

— Kontynuowanie robót uniemożliwia nam brak pieniędzy — informuje dyrektor WPBK ds. produkcji EDWARD KOŁODZIEJSKI.

— Nie zapłacono nam ok. 3,5 mln zł za prace wykonane w roku ub. Rachunek miał być uregulowany do 10 czerwca br. Jest już początek lipca a pieniędzy nie widać, choć wystarczyłoby nam 70 proc. tej sumy...

Powodem tej dość paradoksalnej sytuacji są koszty, a właściwie ich brak. Wycenienia z okresu powstawania dokumentacji już się zdezaktualizowały i wymagały korekty. Zwróciła na to uwagę Wojewódzka Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, uzależniając wypłatę wynagrodzenia dla WPBK od opracowania nowych kosztorysów. Miał to zrobić Rejonowy Zespół Usług Projektowych — twórca dokumentacji lodowiska (w czynie społecznym) — ale nie mógł tego uczynić bez uzgodnień pomiędzy WDRMiOW a WPBK, co zajęło ponad pół roku bezpowrotnie straconego dla lodowiska.

— Sprawa jest już nieaktualna — kosztorysy zaktualizowaliśmy, pieniądze WPBK otrzyma i nie, tylko robić — powiedział nazajutrz po rozmowie z przedstawicielem WPBK zast. dyrektora ds. technicznych WDRMiOW ZBIGNIEW GROSZEK. —

Dlaczego tak późno? Początkowo miał się tym zająć ZUP, ale nie wyszło i w końcu pracę wykonał społecznie nasz pracownik, inspektor nadzoru na lodowisku p. Pawłowski.

Nie wnikając kto „zawalił”, wydaje się jednak, że na zabieg proceduralne zmarnowano zbyt wiele czasu. Można było przecież wypłacić wykonawcom zaliczkę, a później — po zakończeniu robót — uzupełnić rachunki. Przepisy tego chyba nie zabraniają...

— Za wszelką cenę powinniśmy jeszcze w tym roku uruchomić ślizgawkę dla dzieci. Tafla musi być gotowa na sezon, nawet kosztem pewnych opóźnień, np. przy budowie szatni czy spikerki — takie stanowisko Społecznego Komitetu Budowy Sztucznego Lodowiska prezentuje jego przewodniczący, wiceprezydent Przemysłu STANISŁAW ŁĄG, uważając iż każda zwłoka może poważnie zaszkodzić nie tylko sprawie lodowiska, ale w przyszłości społecznym inicjatywom w mieście.

By można było późną jesienią czy też w zimie zamrozić taflę — niezbędne jest wykonanie szeregu poważnych prac, poczynając od zespawania rur chłodniczych, wykonania podłoża betonowego, przeprowadzenia prób eksploatacyjnych, a na wykonaniu tzw. płyty jezdnej kończąc.

Czas upływa i jeśli w najbliższych dniach na budowie nie pojawią się fachowcy, to faktycznie stoimy przed bardzo realną perspektywą... pozostania na „lodzie” i spisania kolejnego sezonu na straty. A tego zrobić nie można! Lodowisko powstaje ze składki tysięcy ludzi, dla których sfinalizowanie budowy sztucznej tafli będzie miernikiem wiarygodności deklaracji tych, którzy rzucili hasło społecznej inicjatywy. Ze wszech miar pożytecznej i potrzebnej miastu, cokolwiek by o tym nie powiedzieli!

Z. BESZ

Tytuł „dżentelmenów” dla piłkarzy Tuczemp

Zwycięzca „Ligi dżentelmenów” w piłkarskiej klasie „A” została drużyna LZS Tuczempy, która w 26 meczach ukarana została jedynie 2 żółtymi kartkami. Dalsze miejsca zajęły (w nawiasach kolejno czerwone i żółte kartki): Munina (0 — 5), Narol i Święte (0 — 8), Sienawa (0 — 9), Horyniec (1 — 4), Czuwaj II (1 — 5), Zurawiczki (1 — 17), Pawłowski (2 — 8), Polna II (2 — 14), JKS II (2 — 10), Ostrów (2 — 17), Zurawianka (2 — 23) i zdecydowany „lider” wszelkich klasyfikacji w województwie Wyszatycy (4 — 24).

Z uwagi na bardziej zróżnicowany system kar w rozgrywkach juniorów wprowadziliśmy klasyfikację punktową (kartka niebieska lub kara czasowa — 1, kartka żółta — 2 i czerwona — 5 punktów karnych). W lidze okręgowej zwyciężyli ex aequo Polna II i Pogoń Lubaczów — 0 pkt., przed Polonią i Pawłowskimi — po 1, Budowlanymi — 2, JKS — 4, Ostrowem — 5, Orłem — 6, Czuwajem — 8, Spomaszem — 10, Polna I — 12 i Dynowia — 15 punktów. W klasie „A” czyste konto zachowały zespoły Polonii II, Świętoniowej i Skoloszowa, a dalsze miejsca zajęły: Wysock — 1, Czuwaj II i Łowce — po 2, Bircza, Tuczempy i Stubno — po 5 oraz Laszki — 9 punktów. Ze względu na niewielką ilość kar nie sklasyfikowaliśmy klasy „B”, gdzie drużyny Boleszycze, Gorliczyńscy, Gorzyc, Kaszyc, Municy, Świętego, Wyszatycy, Urzejowic i Zurawiczek spisały się znacznie lepiej niż ich starsi koledzy (przynajmniej w protokołach sędziowskich).

Zgodnie z regulaminem zwycięzcy poszczególnych grup otrzymują dyplomy „Fair play” naszej redakcji. Gratulujemy!

„Dublet” reprezentacji RTON Przemyśl

Staraniem klubu strzeleckiego LOK przy Radiowo - Telewizyjnym Ośrodku Nadawczym w Przemyślu — dzięki wydatnej pomocy dyrekcji oraz Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy PP Stacji Radiowej i Telewizyjnej w Krakowie, ZW LOK, Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki UW oraz ZW ZMP — w sobotę, 11 lipca, odbyły się w Przemyślu II Zawody Strzeleckie Pracowników Stacji Radiowych i Telewizyjnych, Prasy, Radia i Telewizji Okręgu Krakowskiego o Puchar Wojewody Przemyskiego. Na starcie stanęło 6 ekip reprezentujących województwo krakowskie, przemyskie, rzeszowskie i tarnowskie.

Puchar Wojewody Przemyskiego za zwycięstwo w klasyfikacji indywidualnej zdobył Jerzy Giec — z RTON Przemyśl. Drugie miejsce wywalczył jego kolega klubowy Jerzy Demka (przed którym było odwrotnie), a trzecie Waldemar Freundorfer z Zarządu SRiT Kraków. Przemyslanie zwyciężyli również w punktacji zespołowej — premiowanej pucharem dyrektora WKFiT UW — wyprzedzając ekipę Zarządu SRiT Kraków oraz zespół naszej redakcji w składzie: Zdzisław Szeliga i Zdzisław Besz (indywidualnie „ustrzeliliśmy” 4 i 7 lokate).

Szerzej o tych ciekawych zawodach za tydzień.

POLSKI FINAŁ

(Korespondencja własna z Czechosłowacji)

Wjeżdżając na teren okręgu Semily w Czechosłowacji, po przekroczeniu państwowej granicy na przejściu drogowym w Jakuszycach, niemal w każdej miejscowości rzuciła się w oczy afisze, informujące o tym, że w dniach 27-28 czerwca br. na boisku Spartaka w Rokytnicy nad Jizerou rozegrany zostanie IX Międzynarodowy Turniej w Piłce Nożnej „Družba Rokytnic 81”. Tym razem do zawodów drużyn, pochodzących z bliźniaczych miejscowości w CSRS i Polsce, zgłosiły się cztery zespoły naszego południowego sąsiada oraz „jedenaściki” LZS Kiekrz Rokitnica w woj. poznańskim i LZS Mlekopan Rokitnica, w barwach którego wystąpili reprezentanci wiejskich klubów z województwa przemyskiego. Tegoroczny turniej, któremu towarzyszyło spore zainteresowanie „divaków” oraz piękna, słoneczna pogoda, rozegrany został w dwóch grupach. Następnie odbyły się finałowe spotkania...

Zwycięcą I grupy została drużyna LZS Kiekrz, która po raz drugi uczestniczyła w turnieju „Rokitnic”. W inauguracyjnym meczu rozgromiła ona ubiegłorocznego triumfatora zawodów — Sokola Rokytnice w Orlickich Horach 5:1 (2:1), zdobywając bramki ze strzałów Rychlewskiego (3) oraz Gnatkowskiego i Jackowiaka (po 1). W drugim pojedynku piłkarze z Kiekrza zremisowali z gospodarzem imprezy — Spartakiem Rokytnice nad Jizerou 2:2 (1:1). Jeszcze na kilka minut przed końcowym gwizdkiem, polski zespół znajdował się w niezwykle trudnej sytuacji, spowodowanej zbyt pochopnie poddyktowanym przez sędziego rzutem karnym. Bramkarz Tarnowski stanął jednak na wysokości zadania. Dwa gole dla Kiekrza w tym meczu zdobył Rychlewski. Trzecie spotkanie w I grupie zakończyło się zwycięstwem 1:0 (0:0) Sokola Rokytnice nad gospodarzami.

Piłkarze Mlekopanu, występujący w II grupie, także zakończyli spotkanie eliminacyjne na pierwszym miejscu. Najpierw pokonali, tradycyjnie niewygodnego dla siebie rywala, którym już od kilku lat jest Sokol Rokytnice nad Rokytnou. Tym razem nasi futbolisci przełamali złą passę w bezpośrednich pojedynkach, wygrywając 2:1 (1:0). Obie bramki zdobył Maziarz. W drugim spotkaniu LZS Rokitnica pokonał 2:0 (1:0) Sokola Rokytnice nad Vlarou, a autorami goli byli Maziarz i Krupa z wolnego. Trzeci mecz w tej grupie zakończył się zdecydowanym zwycięstwem 4:0 (2:0) „jedena-

stki” z Rokytnicy nad Rokytnou nad Rokytnicą nad Vlarou.

Inicjatorem turnieju piłkarskiego „Rokitnic”, który po raz pierwszy rozegrany został w 1972 r., jest czechosłowacki sympatyk i działacz piłki nożnej Jan Pribys z Sokolova. W Rokytnicy nad Vlarou, gdzie służył w wojsku, odbyły się pierwsze zawody drużyn bliźniaczych miejscowości (jest ich 7 w CSRS) w „kopana”. Kilka lat później J. Pribys zaproponował, żeby w turnieju tym startowały także drużyny z Rokitnic, leżących w Polsce. Wysłał pisma do odpowiednich władz w tych miejscowościach. Jedną z nich dotarła do naczelnika gminy Rokitnica w woj. przemyskim — Piotra Błosińskiego, znanego m. in. ze społecznej działalności w sporcie. Naczelnikowi spodobała się ta myśl. Przyjął zaproszenie, a w międzyczasie zwrócił się o pomoc do prezesa Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS Ignacego Daria. Chodziło o to, że miejscowa drużyna Mlekopanu stawiała dopiero pierwsze kroki w klasie „C” i żeby pokazać się z nią w Czechosłowacji potrzebne było wzmocnienie jej składu piłkarzami z innych wiejskich klubów. Zrzeszenie pomogło i w 1977 r. LZS Rokitnica zadebiutował w V turnieju, którego miejscem była Rokytnica w Orlickich Horach. Nasi piłkarze spisali się nadspodziewanie dobrze, zajmując tam 2 miejsce. Rok później gospodarzem kolejnego turnieju był właśnie Mlekopan, a zawody rozegrane zostały w Jarosławiu. I tym razem „jedenaściki” z Rokitnicy uplasowały się na 2 pozycji. „Dwójka”, jak się okazało później, bardzo upodobała sobie polski zespół, który w turnieju „Rokitnic” aż pięciokrotnie zajmował miejsce tuż za zwycięzcą i zdobywcą pucharu.

Na boisku Spartaka Rokytnice nad Jizerou w niedzielne popołudnie, w walce o pierwsze miejsce i puchar „Družby 81” spotkały się polskie zespoły. „Polski finał” — mawiali wokół. Początek meczu był bardziej pomyślny dla drużyny Kiekrza, która już w 5 min. objęła prowadzenie po solowej akcji Gnatkowskiego. Jednak piłkarze Mlekopanu nie zalamali się takim obrotem sprawy i już w 5 min. później wyrównali z ładnego strzału Ruta. Od tego momentu aż do końca pierwszej połowy zaznaczyła się przewaga naszego zespołu, który miał więcej z gry, stwarzając kilka groźnych sytuacji podbramkowych. Jedną z nich (w 18 min.) zakończyła się nawet zdobyciem gola przez Maziarza, ale sędzią boczny (głó-

wny wskazał na środek boiska) dopatrywał się podczas zagrania „reki”. Druga połowa miała już bardziej wyrównany przebieg. Mlekopan był częściej w posiadaniu piłki, ale szybcy napastnicy Kiekrza groźnie kontraatakowali mając duże szanse na uzyskanie gola. W regulaminowym czasie mecz zakończył się wynikiem nie rozstrzygniętym 1:1 (1:1), a o tym, komu przypadnie puchar „Družby Rokitnic” miały zdecydować rzuty karne. Piłkarze z Poznańskiego wykazali większe opanowanie nerwowe, strzelając do siatki 4 razy, gdy nasi futbolisci tylko 3. Później była wielka radość w zespole Kiekrza i... smutek w drużynie Mlekopanu, która już po raz piąty zadowolić się musiała 2 miejscem, choć tym razem była bardzo bliska końcowego sukcesu.

W walce o 3 lokatę Rokytnica w Orlickich Horach pokonała w rzutach karnych 5:3 — w normalnym czasie wynik brzmiał 2:2 (1:1) Rokytnicę nad Rokytnou. Ubiegłoroczny triumfator turnieju przez długi okres występował w tym meczu w „dziewiątkę”, gdyż sędzia za niesportowe zachowanie usunął z boiska jego dwóch graczy. 5 miejsce w zawodach wywalczył Sokol Rokytnice nad Vlarou, pokonując zdecydowanie miejscowego Spartaka 5:2 (4:1). 6 lokata gospodarzy, którego klub w br. obchodził swoje 35-lecie, była przykrą niespodzianką dla sympatyków tej drużyny.

Jak poinformował mnie kierownik sekcji piłki nożnej Spartaka Rokytnice nad Jize-

rou. Karel Janousek, klub ten posiada obecnie 8 sekcji: gimnastyczną, futbolową, turystyczną, narciarską, tenisa stołowego, kęgle, siatkówki i szachów. Nie mają one jednak na swoim koncie większych sukcesów. Spartak utrzymuje się ze środków uzyskiwanych z prowadzenia, w okresie zimowym, znajdujących się w okolicy 4 wyciągów narciarskich. Jak twierdzi kierownik, wszyscy na tym dobrze wychodzą, a gdyby nie wysokie podatki, to klub mógłby dysponować znacznie większą kwotą na własną działalność.

Organizatorzy tegorocznej imprezy wręczyli zwycięzcom okazały puchar „Družby Rokitnic”. Pucharami wyróżniono także pozostałe zespoły. Najskuteczniejszym napastnikiem zawodów został Ryszard Rychlewski (Kiekrz), który uzyskał 5 bramek, a za najlepszego bramkarza uznano Václava Člta (Rokytnica w Orlickich Horach).

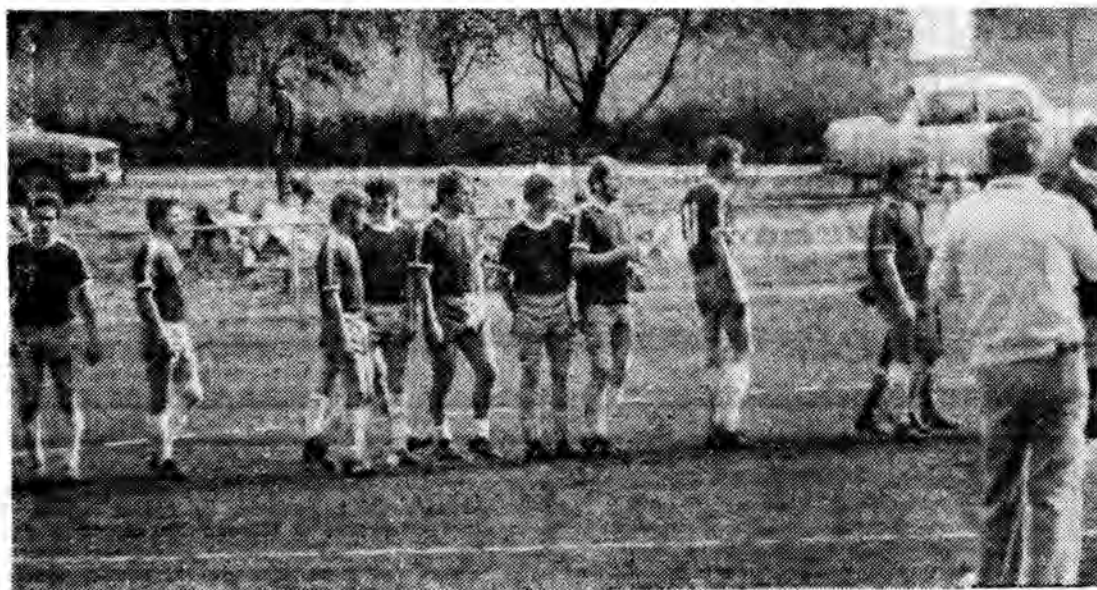
W 1932 r. miejscem X turnieju „Rokitnic” będzie miejscowość Kiekrz w woj. poznańskim, znana w sportowym świecie, m. in. z tego, że w tamtejszym klubie wychował się bojerowy mistrz świata Bogdan Kramer. Kto wie czy rodzina zespołów wywodzących się z bliźniaczych miejscowości nie powiększy się o nowe drużyny. Być może nastąpi to już w następnym roku.

— Odnalazłem na mapie także 2 bułgarskie miejscowości o

nazwie Rokitnica — w okręgu Vidin i Stara Zagora, jedną w Jugosławii i 2 w Związku Radzieckim — mówi J. Pribys. — Wysłałem do nich listy, zapraszając do wzięcia udziału w przyszłych turniejach „Rokitnic”. Od niektórych otrzymałem już wiadomości. Są zainteresowane tymi zawodami. Wszystko wskazuje na to, że zechcą uatrakcyjnić nasze czechosłowackie turnieje. Bo wyniki w tych zawodach nie są aż tak ważne. Schodzą na plan dalszy. Liczy się przyjaźń i wzajemne, serdeczne kontakty między sportowymi ekipami. Bo taki przede wszystkim celem ma do spełnienia nasz turniej.

A oto skład reprezentacji LZS woj. przemyskiego, która pod szyldem Mlekopanu Rokitnica, wywalczyła w tegorocznym turnieju 2 lokatę: Edward Nowakowski, Krzysztof Krasucki (kapitan zespołu) i Ryszard Harapiński (Bizon Medyka), Jan Daniłko i Józef Maziarz (Sokolusów), Adam Pleśniak, Marek Stepaniak i Stefan Rymarz (Spomasz Kańczuga), Zygmunt Pindyk, Kazimierz Witkowski i Antoni Mazur (Dynów), Jerzy Wolańczyk (Narol), Tadeusz Kukulski, Adam Krupa, Andrzej Mirek, Zbigniew Hołub i Zbigniew Pele (Świętoniowa), Andrzej Ruć (Zurawiczki), oraz Władysław Skupień i Roman Strzelec (Rokitnica). Trener drużyny: Józef Zagulak, kierownicy: Jan Bąk (Bizon Medyka) i Michał Szular (Zurawiczki).

WACŁAW BURZMIŃSKI



„Jedenaściki” Mlekopanu przed finałowym meczem.

Fot. GRZEGORZ KACZMAREK

26 bm. w Przemysłu

POPULARNY RAJD SAMOCHODOWY

Automobilklub Przemyski wspólnie z Wydziałem Kultury Fizycznej i Sportu UW, organizują 26 bm. rajd samochodowy w którym prawo startu mają wyłącznie załogi prywatnych pojazdów. Trasa rajdu liczy około 60 km i

wiedzie z Przemysła przez następujące miejscowości: Prałkowice, Krasieczyn, Olszany, Cisowa, Łódzinka Dolna, Rybotycze, Jodłowa, Akmanice, Fredropol, Pikulice. Na jej przebieganie przewiduje się 1,40 godz. Trasa nie

będzie wskazywana. Za prawidłowy przejazd odpowiada załoga.

Do udziału w rajdzie organizatorzy serdecznie zapraszają panie, gwarantując oddzielną klasyfikację o puchar pań - kierowców.

Na trasie działać będą

punkty kontroli czasu, przewidziano także liczne próby sportowe. Ukończenie rajdu daje kierowcy 33 proc. punktów do licencji rajdowej sportowej II R PZM.

Zgłoszenia (na specjalnych kartach) przyjmuje do 25 bm. Automobilklub Przemyski (ul. Wałowa 1, tel. 61-53). Tam też uzyskać można wyczerpujące informacje na temat niedzielnej imprezy. W wyjątkowych przypadkach dopuszczalne jest przyjęcie

zgłoszenia w dniu rajdu, jednak nie później niż do godz. 9 (impreza rozpoczyna się właśnie o tej godzinie przy ul. Wałowej 1). Uczestników obowiązuje wpisowe w wysokości 100 zł od załogi. Wpłaty dokonane można bezpośrednio w automobilklubie lub na jego konto: NBP O/Przemysł, 65009-9579-132 (z dopiskiem „Rajd — lipiec 81”).

UWAGA!
Poza konkurencją mogą startować kierowcy z licencją sportową rajdową.

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa—Książka—Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 13.
REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37 100 Przemysł, ul. Warszłskiego 15 (III p.) Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 13-81 sekretariat i pokój dziennikarzy 22-04
OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 34-52, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa—Książka—Ruch” na terenie całego kraju.
INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa—Książka—Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 90-958 zł. Prenumerata za decennie wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 90-958 Warszawa ul. Towarowa 8, konto N° 44 Oddział w Warszawie nr 1153-201845 138-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla zdecydowanych indywidualnych o 100 proc. dla zleceniaczy instytucji i zakładów pracy.
Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIEDA. OFERTY NA REDAKCJE NIE PRZYJMujemy.
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.
Nr indeksu 38512

PI ISSN 0208-6964



REKLAMA DZWIGA HANDEL

Niektóre przedsiębiorstwa uparcie wierzą, że mimo braku towarów reklama sama podźwignie nasz handel. Elbląski „Społem” zachęca więc klientów w lokalnym tygodniku do kupowania w nowo otwartym pawilonie WSS... wędlin, garmażu, owoców itd. Natomiast bydgoska „Pollena” wabi potencjalnych nabywców proszku „Bis” informacja że okres jego przydatności do użytku wynosi aż 365 dni. („Głos Wybrzeża”)

SÓL Z WĘGLEM

Wśród węglarek opuszczających codziennie kopalnię Dębieńsko w Czerwoncu w woj. katowickim nie wszystkie pełne są węgla. Niektóre po brzegi załadowane są białką solą, którą kopalnia uzyskuje z wód dołowych. Widok to trochę szokujący, nie tylko dlatego, że wagony są brudne, ale i nie zakryte niczym i byle deszcz może z powrotem zmienić ich zawartość w solankę. („Trybuna Robotnicza”).

UPRODUKTYWNIENIE

Kontrolerzy NIK, operujący na bazarze w Opolu, natknęli się na suszone grzyby zapakowane w koperty z nadrukiem „Najwyższa Izba Kontroli”. Czyżby zgrybiały NIK zrobił się produktywny? („Życie Gospodarcze”).

ETOS ZAMKNIĘCIA

Co bardziej krewcy ochroniarze proponują zamknąć schroniska turystyczne w górach, aby się pozbyć stonki młodzieżowej. Dorzucamy kilka następnych wniosków: zamknąć muzea, bo się parkiety niszczą, zamknąć teatry bo niszczą się dekoracje, opery — bo się śpiewakom niszczą głosy, ostatecznie można się zamknąć samemu. („Walka Młodych”).

STAWKA

Ludowy Zespół Sportowy w Wysokiem Mazowieckiem wypożycza miejscowej młodzieży piłkę według stawki: pół litra za mecz, bez względu na liczbę goli. („Gazeta Współczesna”).

Wybrał: W. MASŁOWSKI

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

TAKIE BUTY

*Mysłisz o ich wymianie,
to nie przychodzi z żądaniem
inna para kaloszy,
gdy pokornie poprosisz.*

HASŁO PTAKÓW NIEBIESKICH

*Dokarmiamy —
siebie samych.*

PROPORCJE

*Na szeroki gest
nie długo stać jest.*

RENTOWNE ZAJĘCIE

*Nieży kapital niektórzy
zebrali
krytykując tylko kapitalizm.*

SAVOIR-VIVRE

*Czy coś wypadła,
czy nie wypadła —
zależy: co, gdzie
i jak się wkłada.*

NAJGORZEJ...

*Najgorzej jest z dialektyką
taką,
gdy ilość przechodzi w
...BYLEjakość.*

Pogłosy KRAMU



— W dniach od 27 czerwca do 11 lipca br. w Myślicu koło Starego Sącza odbywały się ósme Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży. Na „KRAM-81” zjechało w tym roku ponad trzysta młodych twórców — poetów, plastyków, fotografików, dziennikarzy, a także zespoły muzyczne i taneczne. Prezentowali oni swój dotychczasowy dorobek, a nadto doskonalili warsztat pod okiem znawców przedmiotu. Kilkanaście wystaw, codzienne występy zespołów i kabaretów, wieczory poezji, spotkania z ciekawymi ludźmi — szczerze wypełniły dwutygodniowy program... — takim wrażeniami podzielił się z nami jeden z uczestników tej imprezy, fotografik z jarosławskiej grupy „ATEST 70” JACEK SZWIC.

Jego zdjęcia znaleźliśmy w wydawanych na obozie „Pogłosach KRAMU” którym patronował ZW ZSMP w Nowym Sączu. W stopce redakcyjnej gazety na pierwszym miejscu figurowało nazwisko **Kazimierza Ivośse**, również jarosławianina, związanego z tamtejszym ART-CLUBEM, autora drukowanych w „Życiu” humoresek. Po raz trzeci uczestniczyła w KRAM-ie przemysłanka **Małgorzata Teńczyńska** (na zdjęciu), absolwentka jarosławskiego Liceum Sztuk Plastycznych, aktualnie słuchaczka Studium Kulturalno-Oświatowego w Krośnie. Ponadto z Przemyskiego było jeszcze kilka osób. Podobno mieli jechać do Myślicza „Ostrowiaczy”, podobno szykowało się „Fix-Fox”, podobno fotograficy z „Atestu” mieli chrapkę na niesztampowy plener podobno... znalazłoby się dużo więcej chętnych, ale nie dotarła na czas informacja. Za jej przepływ odpowiedzialny był Zarząd Wojewódzki ZSMP.

(staw.)

Fot. JACEK SZWIC



— Chciałabym się dowiedzieć czy nasze przeszenie zostanie zarejestrowane?



— Wydaje mi się, że ostatnio za często odkurzasz...

Rys. E.K.

Rozeta sylabowa

Prawoskrętnie: 1) siłacz, 2) gwiazda z ogonem, 3) rodzaj, klasa, 4) szczyt w Górach Kaczawskich (Sudety Zachodnie), 5) inaczej futerał, 6) tama, stawidło, 7) włoski włóczęga, 8) szalas pasterski w górach, 9) pszenica oścista pochodzenia węgierskiego, 10) rodzaj ogrodzenia, 11) grecka bogini mądrości, 12) starodawne pojazdy konne.

Lewoskrętnie: 1) scena cyrkowa, 2) schabowe z ziemniakami i kapustą, 3) komórka rozrodcza, 4) w rąku dyrygenta, 5) pora dnia, 6) gatunek węża, 7) szybuje w powietrzu na linie, 8) miasto na Hokkaido w Japonii, 9) wyrób wędliniarski, 10) imię męskie, 11) mini-aria, 12) miecz husarski.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pbeztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

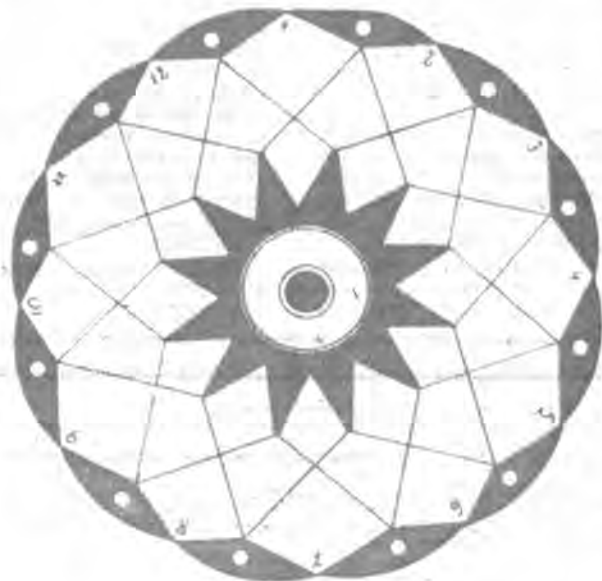
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 24/712

Poziomo: larum, Karanos, sabat, Kapitol, Kenar.

Pionowo: parapet, nunatak, rabin, motor.

Nagrodę autorską otrzymuje „Zypl” z Jankowic.

Nagrody książkowe wylosowali: Barbara Jamrozik z Dubiecka, Jacek Klimczak z Krakowa i Piotr Warzybok z Przemysła.



DZIĘKUJEMY!

* Z Rzeszowa, gdzie odbywała się VIII Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży w koszykówce chłopców, napisali do nas przemyscy sędziowie w tej dyscyplinie: Zbigniew Białkowski, Ryszard Chrobak i Czesław Kluz.

* Z Zakopanego miłą karteczkę z pozdrowieniami odebraliśmy od naszych czytelniczek — Małgorzaty Drymajło i Jolanty Wyrostek.

* Z obozu wypoczynkowego w Kościerzycach na Opolszczyźnie otrzymaliśmy miłą korespondencję od uczestniczącej w nim młodzieży z kół ZSMP w woj. przemyskim.

* Pamiętał o nas, przebywając na urlopie w Iwanofrankowsku (USRR), stały czytelnik z okolic Tarnobrzega były przemyslanin Jan Wojdyło.

* Znad Zalewu Solińskiego nadeszły pozdrowienia od uczestników obozu, zorganizowanego przez ZW ZSMP w Przemyslu.

* Z Baligródu otrzymaliśmy miłą karteczkę od obozujących w Bieszczadach członków koła ZSMP i LZS z Kaszyc.

* Natomiast ze Swinoujścia nadeszły pozdrowienia od junaków z Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego w Jarosławiu, pracujących podczas wakacji w swinoujskim WSS „Społem”. W imieniu 102 uczestników OHP karteczkę podpisał jego komendant Eugeniusz Brzuchacz.

* Uroczą karteczkę z podwawelskiego grodu nadesłali stały czytelnicy: Mirek Bar i Andrzej Grzyb.

* Z obozu sportowego w Białymstoku pozdrawiają nas zawodnicy Szkolnego Związku Sportowego z Krosna oraz ich kierownik mgr Ryszard Szczygiel.

* Z Kamienia Pomorskiego nadeszła karteczka z pozdrowieniami od nauczycieli zwiedzających Wybrzeże.

DZIĘKUJEMY ZA PAMIĘĆ!